

MOJE MIASTO

www.mojemiasto.slupsk.pl

Nr 13 (198) 17 września 2011

ISSN 1644-4507

ELEKTRYK
HURTOWNIASłupsk, ul. Poznańska 82, Tel. 59 843 18 87
najszerszy asortymentoprac
kableSłupsk, ul. Poznańska 82, Tel. 59 843 18 87
najszerszy asortymentoprac
kableELEKTRYK
HURTOWNIA

Następne wydanie w dniu 1 października



0 piersiach słów kilka str. 3

Motto

Dawniej kobiety
piersiami żywiły
niemowlęta - dziś
producentów filmowych.
(Jean Cocteau)

Jacek Kowalik



str. 4.

Dożynki w Kobylnicy



str. 13.

10 lat Enzy



str. 16.

REKLAMA

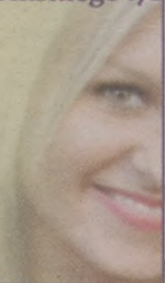
Gabinet Medycyny
dr Małgorzata Lewicka-Kisiel
Estetycznej
Słupsk, ul. Kotarbińskiego 7/1

BEZPŁATNA
KONSULTACJA

- BOTOX
- WYPEŁNIANIE ZMARSZCZEK
- MODELOWANIE UST I POLICZKÓW
- REWITALIZACJA DEKOLTU I DEONI
- LIKWIDACJA NADPOTLIWOŚCI PACH

Zapraszamy panie i panów
www.botulinum.pl

Rejestracja: tel. kom. 505 905 196



Słupsk,
tel. 501 334 323



Tomcio

UWAGA kierowcy zawodowi

kwalifikacja wstępna
szkolenia okresowe

kat. B, B+E, C, C+E

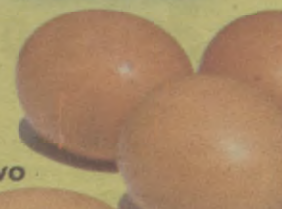
www.naukajazdy.slupsk.pl



Adkonis

Ferma kur, gospodarstwo rolne

Sprzedaż
jaj



Robert Adkonis, Kwakowo
tel. 59 846 25 11

ZAPRASZAMY **STACJE PALIW**



OKTAN

**OKRĘGOWA STACJA
KONTROLI POJAZDÓW**
w Słupsku, ul. Portowa 10

Słupsk, Wrocławska 45
tel. 59 842 55 32
Słupsk, ul. Westerplatte 7
tel. 59 848 10 63
Słupsk, ul. Portowa 10
tel. 59 846 86 65
Trzebielino
tel. 59 858 02 49
Nowa Dąbrowa
Nowa Dąbrowa 1 B
tel. 59 811 34 78

ALKO

rolety
okienne

Słupsk, ul. Tuwima 23, tel. 59 84 20 600, biuro@alko.com.pl

Wieści ze szpitalnej sali

Po PiS-ie

Opolityce i sprawach damsko-męskich dyskusja w narodzie trwa nieprzerwanie – również na sali szpitalnej, wśród ludzi, którzy raczej powinni myśleć o innych, mniej przyziemnych sprawach.

Pan Edmund, jak każdy Polak zna się na wszystkim, a na polityce i medycynie w szczególności. Właśnie przedwcześniej został „szczęśliwym” posiadaczem nowego rozrusznika. Niestety nie w samochodzie. Urządzenie to będzie wspomagać pracę jego serca.

– Ten facet jest jak kobieta – szeptem powiedział mi sąsiad z łóżka obok, gdy pan Edmund wyszedł do toalety, wiecznie gada i gada, tylko uszy puchną – dokończył.

Wcześniej, bardziej szczegółowo scharakteryzowała męża żona pana Edmunda, szepcząc mu głośno do ucha:

– Edek, (Czemu Edek? Nie wiem. Ale tak mówiła.) nie podchodź do wszystkich spraw tak bardzo emocjonalnie, to szkodzi twemu sercu. Mało ci zawałów, a teraz jeszcze ten rozrusznik.

Pan Edmund przyrzekał, ale w toku dyskusji, która pochłaniała go bez reszty i to na każdy temat, zapominał o przestrożach żony.

– PiS po wyborach się rozpadnie – powiedział pan Edmund, gdy ledwo z powrotem wszedł i to chyba nie cały, do sali.

– A czemuż to? – spytałem.

Pan Edmund przymknął drzwi i zaczął:

– Panie Andrzeju, niby pan polityk, a nic pan nie kuma – powiedział pewnie i z lekką ironią pan Edmund. Sprawa jest prosta. Do Sejmu wejdą trzy partie: PO, PiS i SLD. Niestety „Pawlaki” tym razem odpadną. Palikot i PJN też na razie nie mają szansy. A „Platforma” nie zdobędzie tyle głosów, aby mogła sama rządzić. Będzie potrzebowała sojusznika. Ale ani SLD, ani tym bardziej PiS panom liberałom nie pasuje. Zatem trzeba będzie wyłuskać „zdrowo myślących” PiS-owców. Będzie to o tyle proste, że nie wszyscy po wyborach będą kochać Jarkę. A nawet możliwe, że zostanie mu tylko kot i Jola z Hofmanem oraz Zbyszek. Zakłada się pan?

I ochoczo pan Edmund wyciągnął w moją stronę rękę i przysiadł na moim łóżku – przysięgając mi stopy.

– Z zasady się nie zakładam, ale jest to całkiem realny scenariusz – odpowiedziałem na rewelację pana Edmunda. Nie założę się bo tym razem może mieć pan rację.

Wyciągnąłem stopy spod Pana Edmunda tyłka.

– Może, któryś z panów? – zwróciłem się do towarzyszy w chorobie.

Nie było chętnych. Odezwiał się pan z pod okna, który przyszedł na naszą salę, ledwo przed godziną.

– Platforma i PiS, to wielkie niebezpieczeństwo dla Polski. I to z dwóch



zgoła innych powodów. Platforma, z którą sympatyzuję, to góra nie spełnionych nadziei – zarówno dotychczas jak i na pewno w przyszłości – po wygraniu wyborów. Tragedia Polaków polega na tym, że nie ma alternatywy. SLD natomiast jeszcze się nie pozbierało. Ich czas nadejdzie, ale jeszcze nie teraz. Palikot jest za słaby aby przekonać Polaków, PJN również.

Natomiast PiS, – kontynuował pan z pod okna, to partia politycznych dinozaurów na wymarciu. Z tą świadomością, którą chcą sprzedać wyborcom, tkwią w pierwszej połowie XX wieku. Wtedy właśnie takie myślenie osiągało niepodważalne efekty w Rosji, w Niemczech, Hiszpanii, Włoszech oraz wśród innych nacji zarówno na Wschodzie jak i Zachodzie Europy... Czym się to skończyło, każdy wie.

– No to co robić? – zapytałem.

– Diabli wiedzą? – westchnął pan Edmund, który tym razem nie miał gotowej recepty na wyborczą przypadłość.

Andrzej Obecny
obecnypoczta.onet.pl

Szpitalny pobyt

Zasiadam do kolejnego felietonu po dość długim czasie niepisania. Przerwa była spowodowana była moim miesięcznym pobytem w szpitalu im. Janusza Korczaka na oddziale rehabilitacji, gdzie przebywałam cały sierpień.

W przypadku osoby niepełnosprawnej fizycznie w stopniu znacznym rehabilitacja ruchowa odgrywa bardzo ważny aspekt jego człowieczeństwa. Przede wszystkim pozwala utrzymać a czasem nawet poprawić patologiczny stan własnej, niedoskonałej sfery fizycznej. W moim istnieniu ta forma rehabilitacji jest obecna od 7 miesiąca życia. Jak widać, praktycznie od zawsze. Pozwoliła mi ona wyjść z całkowitej fizycznej zapaści, w jakiej znalazłam się tuż po urodzeniu. W chwili obecnej natomiast pozwala mi w miarę normalnie, na miarę własnych możliwości, społecznie funkcjonować. Doskonale zdaję sobie sprawę, iż bez niej byłoby to bardzo utrudnione. Rehabilitacja ruchowa w moim przypadku, musi być kontynuowana stale, do końca mego egzystencjonalnego istnienia.

Pokrótkę opiszę mój miesięczny pobyt na oddziale rehabilitacyjnym jaki tam spędziłam. Nie ukrywam, że kiedy szłam do szpitala miałam ogromne obawy i zwyczajny, ludzki strach przed nieznanym i niewiadomym faktem samego pójścia. Jestem osobą niechodzącą samodzielnie. Do szpitala zabrałam chodzik, który był mi nieodłącznym towarzyszem szpitalnego istnienia. To dzięki niemu byłam niezależna w procesie przemieszczania się po oddziale. Dla mnie był to bardzo ważny aspekt. Nikt, kto porusza się samodzielnie, nie zrozumie tego, bo nie jest nawet w stanie

wczuć się w sytuację osoby samodzielnie niechodzącej. Do tego dochodzą moje znaczne braki w rozwoju manualnym rąk. Mam porażenie cztero kończynowe znacznego stopnia. Jak Czytelnik może zauważyć mojr obawy nie były bez podstawy.

Kiedy w towarzystwie opiekunki i kierownicy weszłam na oddział rehabilitacyjny w dniu przyjęcia od razu zostałam nazwana przez jedną z pielęgniarek „dzieckiem” z powodu mojego bardzo młodzieńczego wyglądu twarzy. Po jakimś czasie zostałam „oddziałowym dzieckiem”. Byłam jedną z młodszych pacjentek na oddziale [były jeszcze młodsze ode mnie dwie dziewczyny Ewelina i Dagmara, z którymi się zaprzyjaźniłam]. Przeważającą część pacjentów tego oddziału to osoby starsze i w podeszłym wieku. Dlatego od razu stałam się pacjentem w znaczącym stopniu wyróżniającym się na oddziale rehabilitacyjnym. Myślę, że moja postać porażenia także powodowała taki stan rzeczy. Jednak najbardziej znaczącym i fundamentalnym aspektem mojego pobytu szpitalnego były obawy co do mojego fizycznego funkcjonowania w szpitalnej codzienności. Po niecałym tygodniu pobytu ta kwestia została unormowana i wykrystalizowała się w pozytywnym sensie tego słowa znaczeniu.

W fizycznym funkcjonowaniu na oddziale, oprócz specjalistycznej opieki pielęgniarskiej, nieocenioną i bardzo ogromną pomoc utrzymałam od osób, które wraz ze mną leżały na tej samej sali i fizycznie były w znacznie lepszym stanie ode mnie. Ta fizyczna pomoc, przyjacielskie podejście co do mojej osoby, okazany szacunek i pod koniec nawet duchowe wsparcie moich szpital-



nych towarzyszy było niezwykle ważne. Pozwoliło mi na bezproblemowe i beztrudne fizyczne funkcjonowanie w szpitalnej rzeczywistości i codzienności. W kilku przypadkach narodziły się szpitalne przyjaźnie. Pragnę tu wymienić kilka Pań: Zosia, Grażyna, Irena, Marcelina, Zuzanna i Ania. Bardzo serdecznie dziękuję Wam wszystkim za pomoc, a przede wszystkim pragnę podziękować za okazanie mi serca i zrozumienia moich smutków i radości.

Nie tylko pacjenci okazywali mi pomoc i serce. Otrzymałam go również od Pań salowych, które bardzo ogromnie dbały o mój szpitalny wikt, pomagały w tych czynnościach, których nie byłabym w stanie samodzielnie wykonać. Z serca bardzo Wam dziękuję.

Pragnę złożyć szczególnie serdeczne podziękowanie dr. Jasonkowi i dr. Pokornemu, Pani psycholog oraz siostrze oddziałowej i wszystkim pielęgniarkom z oddziału rehabilitacji za opiekę, wsparcie i zrozumienie. Za rok na pewno powrócę.

Kiedy wychodziłam do domu jedna z pacjentek, która mi pomagała, przy pożegnaniu rozplakała się. Były to szczere łzy wzruszenia. Dla takich chwil warto żyć.

Agnieszka Dul

Zrobimy więcej

Wyborcy głosujący w 2007 roku na Platformę Obywatelską mają prawo czuć się rozczarowani, ale też myślę, że w zdecydowanej większości zdają sobie sprawę w jakich okolicznościach przyszło nam rządzić. To nie jest tak, że szukamy usprawiedliwienia, ale czy komuś sprawującemu do tej pory władzę przytrafiły się w prawie tym samym momencie: światowy kryzys gospodarczy, katastrofa smoleńska, powódź?

W 2007 roku obiecaliśmy Polakom zmianę. Obiecaliśmy, że zmienimy styl uprawiania polityki. Nasze działania będą racjonalne i przewidywalne. Zaprezentujemy nowy typ przywództwa: odważny, broniący naszych interesów, ale nie agresywny. Zapewnialiśmy, że będziemy z całych sił pracowali na rzecz podniesienia jakości życia Polek i Polaków. Mówiliśmy, że potrzebujemy więcej zaufania, mniej podejrzliwości. Więcej współpracy nastawionej na realizację

aspiracji Polaków i wykorzystanie historycznej szansy, jaką stworzyło przystąpienie do Unii Europejskiej, a mniej kłótni.

Nie udało nam się uniknąć błędów. Ale wspólnymi siłami budujemy i modernizujemy nasz kraj w warunkach najgłębszego kryzysu gospodarczego na świecie od ponad 70 lat. Widzimy, jakich spustoszeń dokonał on nawet w USA i w zamożnej Europie. Dla nas oznaczał, że nie wszystkie ambitne plany dało się zrealizować tak szybko, jak byśmy chcieli. Jednak dzięki rozsądnej polityce nasza gospodarka jako jedyna w Europie cały czas się rozwijała. Cztery lata naszych rządów po-

kazały, że koncepcja polityki opartej na zaufaniu do rozsądku, przedsiębiorczości i pracowitości Polaków dała rezultaty. Nie zgadzamy się z tymi, którzy dziś pomniejszają polskie osiągnięcia i twierdzą, że w Polsce wszystko jest złe. Z tymi, którzy sięją zwątpienie i próbują odebrać Polakom dumę z ich osiągnięć.

Na konwencji programowej w Warszawie zaprezentowaliśmy zawierający 21 punktów plan na najbliższe 4 lata. Na pierwszym miejscu znajduje się pozyskanie z perspektywy budżetowej 2014 - 2020 ponad 300 mld złotych z budżetu Unii Europejskiej. Dzięki środki europejskie udało

nam się zapewnić polskiej gospodarce stały wzrost mimo szalejącej wokół recesji. Nasza pozycja w UE stale rośnie, na czele Parlamentu Europejskiego stoi Jerzy Buzek, a komisarzem do spraw budżetu jest Janusz Lewandowski, obaj są z Platformy Obywatelskiej. Oni nas w tych negocjacjach o dobry budżet dla Polski wspierają. Cały program Platformy Obywatelskiej jest zatytułowany „Następny krok. Razem” i znajduje się na stronie www.platforma.org Zapraszam do zapoznania się z nim.

Zbigniew Konwiński
Poseł na Sejm RP
www.poseleslupska.pl



Bajka o obliczeniach i obliczach terroryzmu

Przed dziesięcioma laty w dzielnicy Lower Manhattan w Nowym Jorku runęła duma Ameryki, bliźniacze wieże World Trade Center, które w chwili ukończenia budowy były najwyższymi budynkami na świecie. Twin Towers (WTC1 i WTC2), miały odpowiednio 417 i 415 metrów wzrostu. Gdy 11 września 2001 roku dokonano największego w historii świata zamachu terrorystycznego i dwa Boeingi 767, ze zbiornikami pełnymi paliwa uderzyły w obydwie wieże, zginęło pod ich gruzami 2.749 osób. Zmieniły się wówczas radykalnie a może rażej drastycznie, nie tylko krajobraz północnego cypla Manhattanu - zmieniły się serca i umysły Amerykanów, zmieniła się cała Ameryka. Przywódcy amerykańscy jeden po drugim zafundowali zjednoczonym w bólu Amerykanom ofiarę krwi i zemsty, wdrażając miły sercem Amerykanów i amerykańskiemu przemysłowi zbrojeniowemu geopolityczny projekt totalnej walki ze światowym terroryzmem.

Do dziś nikt nie ma pewności kto stał za zamachami na World Trade Center. Nikt nie ma pewności kto jest największym zbrodniarzem świata. Bandytę wyznaczono bez śledztwa i z urzędu - prezydenckiego zresztą. Może to był iracki przywódca Saddam Husajn zamordowany w Bagdadzie w dniu 30 grudnia 2006 na polecenie wujka Sama za zbrodnie przeciwko... ludzkości? Może to był rzeczywiste Osama Bin Laden, którego amerykańscy komandosi zamordowali na polecenie prezydenta Obamy w dniu 2 maja 2011?

Nie wiem czy Allacha przyzywać bezkarnie, czy grzesząc, imienia pańskiego wzywać nadaremnie ale ten bandzior Osama to przecież ten sam Osama bin Mohammed bin Awad bin Laden, który jako dziecko bawił się kolejką pod stołem gabinetu owalnego w Białym Domu z Georgiem W. Bushem w czasach gdy jego tata George Herbert Walker Bush Senior był gospodarzem Białego Domu i 41 prezydentem USA. Tata Osamy i on sam

zresztą byli przez lata wiernymi sojusznikami USA i wyjątkowo dobrymi klientami amerykańskiego rynku zbrojeniowego, podobnie jak ich wspólny kumpel - iracki przywódca Saddam Husajn. Ku pokrzepieniu amerykańskich serc rozpoczęło więc kilka wojenek. Interwencja w Afganistanie i Pakistanie zakończyła się jednak zbyt szybko nie dając Amerykanom satysfakcji z odwetu.

O tych wojenkach mówi się teraz niewiele, bo być może ktoś by sobie przypomniał Afganistan lat osiemdziesiątych, kiedy wróg całej ludzkości, najbardziej znany terrorysta świata Osama Bin Laden był jeszcze cenionym sojusznikiem USA i towarzyszem broni Radosława S. dzisiaj dla niepoznaki zwanego ministrem.

Co by dziś jednak nie powiedzieć o amerykańskiej hucpie, to narodowa żałoba potrafiła zjednoczyć ten wielonarodowościowy konglomerat. Ludzie stali się wobec siebie serdeczniejsi, miłsi i bardziej uprzejmi. W obliczu amerykańskiej tragedii niezwykle zgodna oka-

zała się także polska scena polityczna. Chociaż w te nikomu niepotrzebne wojny wprowadził nas prezydent tysiąclecia, a skromnie mówiąc dwóch kadencji, to Jarek „trzęsłapka” Kaczyński, oczarowany polską mocarstwowością określił interwencje na Bliskim Wschodzie jako „naszą wojnę”.

Tuskowe, czapka po staropolsku kłaniają się wielkiemu bratu, choć każda partia przed wyborami deklaruje wycofanie naszych wojsk z Iraku, a sam minister Radosław Sikorski oświadcza publicznie, że „Polska powinna zacząć zachowywać się jak imperium”. Może właśnie dlatego wojna w Iraku wciąż trwa. W tej cholernej stabilizacji zginęło, jak niektóre źródła podają, nawet 1 421 000 ludzi, że o znacznej ilości głównie amerykańskich samobójców nie wspomnę. Niech im jednak ziemia lekka będzie. Jak prorok jakiś, przewidziałem onegdaj zamiary mocarstwowej koalicji „Świt Odysei”. Ale pisząc o tym, przez chwilę nawet nie pomyślałem, że Fran-

cja, w tajemnicy przed światem, sprzymierzy się z Libijską rebelią, zapewniając sobie w zamian za pomoc militarną, uprzywilejowaną pozycję w dostępie do 35 proc. libijskiej ropy. Fajnie sobie to obliczyli, ale to właśnie dopiero jest terroryzm. Teoretycznie, nam Polakom żaden terror nie grozi, bo my Polacy kochamy wszystkich żółtych, brązowych i czarnych a nawet fioletowe krowy z alpejskich stoków. Tylko Indianie mają u nas przesrane bo czerwonych tylko czerwoni kochają.

Poczucie zagrożenia w polskich sferach politycznych nie płynie jednak ani z bliskiego ani z dalekiego wschodu. Zagrożenie to budują sobie same polityczne „elity”. Kiedy w łódzkim biurze PiS, jakiś psychol zamordował miejscowego działacza, to inny psychol - wrzeszczał z trybuny „nie zabijajcie nas.” Ja zaś czekam już tylko na okrzyk Maksymiuka z Samoobrony RP, który na mityngu wyborczym wzniesie okrzyk „nie wieszajcie nas.” Ciekawe jak zginą Tusk i Sikorski, bo zlecenie już w Internecie jest. I jeszcze jedno. Żałobę po ofiarach naszej, smoleńskiej tragedii narodowej, w której zginęli ludzie różnych



orientacji politycznych i wyznań zawłaszczyla, zgodnie z prawem i sprawiedliwością, jedyna tylko partia dając samemu wydarzeniu status zbrodnicy Tusko-Ruskiego zamachu.

Tak pan trzymaj panie Jarku. Wszak jeden z Twoich PR-owców, nie pamiętam już który - Jacek czy Józek - powiedział, że „Kłamstwo wielokrotnie powtarzane staje się w końcu prawdą”.

Tadeusz Gawlik
tadgaw@wp.pl

0 piersiach słów kilka

Kobiece piersi -odwieczne fascynujący obiekt erotyczny i artystyczny. Jeden z najsilniejszych afrodyzjaków. Kwintesencja kobiecości. Dwa wzgórza o znaczeniu strategicznym. Dla większości mężczyzn to centrum wszechświata.

Piersi jako fetysz

Kobiece piersi są jednym z silniejszych fetyszy seksualnych, sam ich widok może wywołać silne podniecenie u mężczyzn. Skąd taka fascynacja kobiecego biustu? Bo wg dr Stanisława Dulko damskie piersi kojarzą się z ciepłem, bezpieczeństwem, a każdy facet ma w sobie coś z dziecka, które tęskni do takich doznań.

- W męskiej podświadomości biust kojarzy się z macierzyństwem. Kobieta obdarzona obfitym biustem wydaje się odpowiednią matką dla jego dzieci. - mówi dr Dulko. Faktem jest, że mężczyźni od małego są zafascynowani tą częścią ciała. Piersi bowiem mają magiczną moc przyciągania męskiego wzroku; hipnotyzują, rozpraszają, a czasem też i ogłupiają. Według niektórych badaczy fetysz piersiowy to problem psychiatryczny.

Krótką historią powstania biustu

Ewolucjonści uknuli ciekawą teorię przyczyny ukształtowania się biustu. Mianowicie kiedy ludzie nie przypominali wyglądem ludzi i chodzili na czworaka, samice wabiły samców tylnymi częściami ciała. W trakcie ewolucji, kiedy człowiek wyprostował się i stanął na dwóch nogach, potrzebne było wykształcenie innego bodźca wzrokowego, który działałby w takim samym stopniu na samców. I w taki oto sposób utworzyły się piersi, który swój kształt zawdzięcza pośladowi.

Piersi w popkulturze

Piersi w rodzącej się popkulturze do połowy lat 50. szczególnie zakrywano stanikami i innymi materiałami. W drugiej połowie lat 50. piersi wychodzą z ukrycia za sprawą Marilyn Monroe, Jayne Mansfield, Bridget Bardot i Sophii Loren. Monroe jako pierwsza uczyniła ze swego biustu atrybut, na którego punkcie oszaleli mężczyźni na całym świecie. Jednak uwolnienie z niewoli stanika kobiecych piersi nie uczyniło świata lepszym. To, co do tej pory tkwiło w zakamarkach męskiej fantazji i pozostawało w sferze mniemań i domysłów, ukazało się światu w pełnej okazałości. Odsłonięte piersi stały się własnością

wszystkich i zapoczątkowały epokę seksualnych obsesji, masowych kompleksów i szereg ciekawych badań.

Kierunek - dekolt

Według amerykańskiej badaczki Karen Weatherby patrzenie na kobiece biust przedłuża życie. Przeprowadziła ona eksperyment na 200. mężczyznach. Połowie z nich kazała codziennie podziwiać piękne kobiece piersi, reszta miała tego widoku unikać. Jak się okazało - panowie, którzy regularnie obserwowali damskie piersi, mieli niższe ciśnienie krwi od tych, których tych widoków pozbawiono. Wniosek? Dziesięciominutowa sesja wpatrywania się w apetyczny biust ma taki sam wpływ na organizm jak pół godziny ćwiczeń na siłowni. Jak wykazały badania, wpatrywanie się w kobiece biust nie tylko poprawia cyrkulację krwi i obniża ryzyko zapadnięcia na chorobę wieńcową, ale może także zmniejszyć ryzyko zawału serca nawet o połowę. Podobnie uważa seksuolog dr Stanisław Dulko. Według niego kobiece piersi to jeden z najsilniejszych afrodyzjaków.

- Jeśli patrzemy na coś przyjemnego, w naszym organizmie zachodzą korzystne reakcje. Uwalniają się substancje, które mają działanie antystresowe i wzmacniające. - mówi dr Dulko. Relaks relaksem, jednak gapienie się na kobiece piersi bywa też zgubne. Belgijscy badacze z Uniwersytetu Katolickiego w Leuven ostrzegają, że widok kobiecych piersi i dotykanie bielizny może doprowadzić do podjęcia pochopnych decyzji. Zauważyli oni, iż ochota na bliską w czasie nagrody wzrastała po dotykaniu biustonosza, przyglądaniu się fotografiom pięknych kobiet, obejrzeniu krótkich filmów, na których uwieczniono dziewczyny biegające po parku w bikini.

Biust - tajna broń kobieca

Serena Kozakura, 38-letnia modelka bikini została skazana za zniszczenie mienia. Mężczyzna, który wniósł skargę twierdził, iż kobieta w trakcie kłótni kopnęła drzwi jego mieszkania tak mocno, że wybiła w nich dziurę, przez którą



wdarła się do jego mieszkania by sprawdzić, czy nie jest on z kochanką. Sąd Najwyższy uniewinnił ją od tych zarzutów po tym, jak jej obrońca udowodniła, że tak hojnie obdarzona przez naturę kobieta nie była w stanie przecisnąć się przez powstałą dziurę w drzwiach.

- Kiedyś nienawidziłam swojego ciała z powodu tak dużych piersi. Ale pomogły mi w karierze, a teraz w sądzie. - powiedziała w wywiadzie dla jednego z portali. Nie ma tego złego co by na dobre nie wyszło.

Zabójczy silikon

"The Washington Post" napisał, iż kobiety z silikonowym biustem częściej popełniają samobójstwa. Gazeta powołała się na badania przeprowadzone przez fińskich naukowców opublikowane w "Annals of Plastic Surgery". Wynika z nich, iż wśród kobiet z powiększonym biustem liczba samobójstw trzykrotnie wzrasta. Podobne wyniki przyniosły badania przeprowadzone w Szwecji i USA. Część naukowców uważa, że powodem samobójstw wśród tej grupy kobiet odpowiedzialne są czynniki psychologiczne. Bowiem kobiety, które decydują się na poprawę biustu, mają problemy z akceptacją samych siebie. Inni naukowcy są zdania, że wzrost liczby samobójstw związany jest z powikłaniami pooperacyjnymi i bólem, który może dokuczać latami. Gdzie leży prawda - trudno orzec. Jedno jest pewne - silikonowy biust bywa niebezpieczny. Nie tylko dla zdrowia ich posiadaczek. Oricie Fox, izraelskiej modelce i aktorce, znanej głównie z miłości do licznych operacji plastycznych podczas jednej z sesji zdjęciowych towarzyszył wąż boa. W trakcie sesji modelka próbując pocałować węża została ukąszona

przez niego prosto w swą gigantyczną, silikonową pierś. Po przewiezieniu modelki do szpitala okazało się, iż ta nie doznała żadnych poważnych obrażeń. Jednak całe zajście źle się skończyło dla węża, który zdechł na skutek zatrucia silikonem.

Rozmiar ma znaczenie?

Podobno mężczyźni kłamią, że rozmiar biustu nie ma dla nich znaczenia. Przynajmniej tak wynika ze statystyk. Aż 62 proc. z nich bowiem przyznaje, że gabaryty kobiecej klatki piersiowej pełnią kluczową rolę podczas "taksowania" damskiej urody. Kobiety wiedzą, że mężczyźni kłamią, dlatego w gabinetach chirurgii plastycznej chirurdzy mają ręce pełne roboty. W USA liczba zabiegów powiększania biustu w ciągu ostatnich 15 lat wzrosła 9-krotnie. Trzymajmy się jednak wersji, iż to nie rozmiar biustu ma znaczenie, ale jego jedność i kształt, a statystyki mają to do siebie, że często mijają się z prawdą. Mężczyźni bowiem zwykle co do jednego są zgodni: piersi powinny być naturalne.

Prez piersi

Jednak te naturalne piersi są najczęstszą przyczyną kompleksów, źródłem rozpacz i niezadowolenia. Obawiamy się o ich wygląd, kształt, ciągle nie jesteśmy z nich w pełni zadowolone. Media nam w tym nie pomagają bombardując nas zewsząd piersiami perfekcyjnymi. A przecież biusty nie zawsze są doskonałe. Wszak z niektórymi czas, ciąża czy prawa grawitacji obchodzą się okrutnie. Dlatego należy szczególnie o nie dbać. Systematyczna pielęgnacja i gimnastyka są receptą na piękne piersi przez długie lata.

Magdalena Majchrzak

Gawędy starego psychologa

Kobiecy biust

Gdybym był kobietą, to nie wychodziłbym z domu, tylko bawił się piersiami. (zasłyszane)

Tym razem zabieram głos jako wybitny znawca tematu. Kobiece piersi są dla mnie fascynujące i piękne. Jestem wdzięczny naturze, że obdarzyła kobiety takim atrybutem i paniom, które mając co pokazać nie kryją tego. Oczywiście dotyczy to sytuacji, kiedy demonstrowanie biustu jest sytuacyjnie uzasadnione - bal, tatr, czy inne podobne okazje. Myslę, że nadmierna ekspozycja biustu w pracy mogłaby rozpraszać mężczyzn i prowokować konflikty. Wiele firm ma ustalone (choć nie zawsze spisane) zasady ubierania się, w tym i eksponowania tej części ciała. To że jestem ekspertem od kobiecych piersi opieram na faktach. Czasami daję się nabrać na internetowe testy badające różne rzeczy. (zazwyczaj są to oszustwa, SMS kosztuje dużo więcej niż 1 zł). Ale dzięki temu znam dokładną datę mojej śmierci, i w stosownym czasie zaproszę przyjaciół na własny pogrzeb. W końcu nauka nie może się mylić. Podałem prawdziwe dane dotyczące trybu życia i wyliczono mi konkretny dzień (nie tak znów odległy). To oczywiście żart, przepraszam tych którzy nie lubią czarnego humoru.

Ale do rzeczy. W internetowym teście prawdziwy czy sztuczny (biust), uzyskałem 100% rozpoznania (tym razem test był bezpłatny, ale niełatwy). Niektóre naturalne piersi wyglądały tak idealnie, jakby były dziełem chirurga plastycznego. Z kolei dzieła lekarza-upiększacza nie zawsze były doskonałe. A więc i w tej dziedzinie natura potrafi prześcignąć człowieka. I chwala jej za to.

Kobiece piersi są jednym z atrybutów kobiecej seksualności. Popularny żart mówi, że kiedy mężczyzna jako osesek przysie się do piersi, to zostaje mu to do starości. Seksuolodzy uważają, że mężczyźni różnią się w zakresie tego, na jaki element kobiecego ciała reagują najczęściej. Ustalili, że najbardziej podniecają ich piersi, uda i pośladek. I jest to normalna, "zdrowa" odmiana seksualnej reaktywności, nie należy jej mylić z fetyszymem. Tak więc mylny jest pogląd, wyrażany niekiedy w popularnych czasopismach, że piersi są fetyszem. Fetyszym to najczęściej (bywają kłopotliwe formy fetyszyzmu) stosunkowo niegroźne zaburzenie, kiedy jedynie określone przedmioty wywołują silne pobudzenie seksualne. W wielu komediach wykorzystywano ten motyw, kiedy to jedynie wymyślne przebranie kobiety wytrącało faceta z apatii seksualnej. A żadne piękne i nagie kobiety nie były tego w stanie dokonać. Ale piersi to



nie fetysze!!! To fascynujący element kobiecej seksualności.

Zmieniają się czasy i obyczaje. Były czasy, kiedy odsłonięcie skrawka piersi wywoływało zgrozę i oburzenie. Były też czasy, kiedy kobiece piersi były prezentowane w sposób prowokacyjny, wypuklane przez gorsety i inny wymyślne urządzenia. Co ciekawe, w tym samym czasie pokazanie kostki u nogi było uważane za skandaliczne. Obecnie piersi nadal wywołują emocje. Na plaży bywam rzadko, moja skóra tego nie lubi. Ale zdarzało mi się widzieć panie, opalające się bez stanika i zachowujące się swobodnie i naturalnie. Nikt nie robił z tego afery, ale czytałem o sprawach sądowych, kiedy to gorliwi policjanci lub strażnicy miejscy doszukiwali się w tym obraży moralności publicznej. Toczyły się procesy, ale nie śledziłem ich na tyle uważnie, aby pamiętać orzeczenia sądów. Tak jest u nas, wiele hałasu o nic, jakbyśmy nie mieli żadnych poważnych problemów. Nie mam też precyzyjnych informacji, jak to wygląda na świecie. Zapewne rozsądniej, bo w czasie moich nielicznych podróży zagranicą nie widziałem panie swobodnie odsłaniające piersi na plaży. Natknąłem się kilka lat temu na informację, że jakiś sąd w USA podjął decyzję, że kobiety mogą się pokazywać w określonych miejscach publicznych z odkrytymi piersiami, o ile nie zachowują się nieprzyzwoicie lub prowokacyjnie. Zapewne wyrok powstał na tle ruchów nawołujących do pełnego równouprawnienia, bo przecież mężczyźni na plaży nie pokazują się w stanikach.

Ale dlaczego właściwie kobiece piersi są piękne? Żadne formalne kryteria nie dają tu jednoznacznych wskazówek na pewno nie sprawdza się tu powiedzenie "małe jest piękne". Na ogół to duże rozmiary wywołują emocje. Wydawałoby się zatem, że ważny jest rozmiar. Ale okazuje się, że niewielkie piersi potrafią być bardzo seksowne.

Władysław Hałasiewicz psycholog

P.s. Praca nad tematem miała swoje konsekwencje. Znacznie częściej niż normalnie zerkalem w kierunku przedmiotu badań. Niestety, z dokładniejszymi badaniami było kiepsko.



Polak, Kaszub i Europejczyk

Z posłem Jackiem Kowalikiem i kandydatem do Sejmu RP z Listy Sojuszu Lewicy Demokratycznej z Okręgu Gdynsko-Słupskiego rozmawia Andrzej Obecny

A.O.: Panie Pośle proszę powiedzieć Słupszczanom, kto to jest Jacek Kowalik, bo być może nie wszyscy Pana tu znają?

J.K.: To facet, który w tym roku skończył 50 lat. Żonaty, posiadający dwoje dorosłych dzieci i Tosię - czarnego labradora. Polak, Kaszub i Europejczyk, a z wyboru nauczyciel.

A.O.: Co spowodowało, że zdecydował się Pan ponownie zostać posłem?

J.K.: To nie takie proste. Przede wszystkim o tym decydują wyborcy a nie sam zainteresowany. W roku 2001 kiedy pełniłem funkcję wiceburmistrza Chojnic i radnego powiatowego, w gronie współpracowników i po namowach wielu znajomych zdecydowaliśmy, że dobrze byłoby, aby Chojnice miały swojego posła. Wypadło na mnie, zdobyłem zaufanie mieszkańców naszego okręgu wyborczego i w latach 2001-2005 reprezentowałem w Sejmie Pomorza, w tym również mieszkańców Słupska.

A.O.: Wtedy był Pan młodym posłem i raczej mało widocznym?

J.K.: Tak. Był to czas naszych przygotowań do wejścia do Unii Europejskiej. Byłem jedynym posłem z Pomorza, który przez całą kadencję pracował w Komisji ds. Unii Europejskiej i równolegle przez 3 lata w Komisji Finansów Publicznych, jak również w Komisji Edukacji, Nauki i Młodzieży oraz Komisji Sprawiedliwości i Praw Człowieka. Żartowałem wówczas, że częściej spotykam się z Panią prof. Danutą Hubner, Ministrem ds. europejskich, niż z własną żoną. Był to dla mnie okres wyjątkowej pracy, której nie widać z perspektywy sali sejmowej, czy też „szkła kontaktowego”.

A.O.: Jednak po 5-cio letniej przerwie wrócił Pan do Sejmu?

J.K.: Tak. Okoliczności były zgoła inne. Pamiętam, jak w roku 2007 zastanawiałem się, czy kandydować ponownie.



Moje koleżanki z listy Joanna Senyszyn (obecnie eurodeputowana) oraz Izabela Jaruga-Nowacka, która zginęła w katastrofie samolotowej w Smoleńsku 10 kwietnia 2010 roku namawiały mnie do startu. Mówiły, że to ważny okręg i każdy głos się liczy. Kandydowałem wówczas z 8 pozycji i zdobyłem 5 wynik bez jakiegokolwiek wielkiej kampanii. Cieszyłem się z wyniku całej listy, mandatów koleżanek, tym bardziej, iż o drugim mandacie zdecydowała przewaga zaledwie 600 głosów. Zapomniałem o Sejmie. Aż tu nagle... tragiczny 10 kwietnia i godzina 10.00 rano pierwsze telefony dziennikarzy. Starosta człuchowski, Pan Aleksander Gappa, który był kolejną osobą do objęcia mandatu po Izabeli zrezygnował i w ten sposób ponownie zostałem posłem tej kadencji.

A.O.: Jak wyglądała Pana „aklimatyzacja” po długiej przerwie w Sejmie?

J.K.: 19 maja 2010 roku złożyłem ślubowanie poselskie, zostałem członkiem Klubu SLD, zostałem ciepło przyjęty, a już następnego dnia miałem pierwsze wystąpienie na mównicy sejmowej. Otrzymałem zgodę przewodniczącego Klubu, aby kontynuować pracę w Komisji ds. Unii Europejskiej. Ponadto jestem członkiem Parlamentarnego Zespołu ds. polskiej prezydencji jak również członkiem Zgromadzenia Parlamentarnego Państw Morza Bałtyckiego.

A.O.: Mówi Pan, że ceni sobie ciężką, żmudną, często niewidoczną pracę w Komisjach, której nie widzą Polacy w TV. Jednak stał się Pan bohaterem „drobnego” skandalu na sali sejmowej i znalazł się Pan jednak w „Szkle Kontaktowym”?

Jacek Jakub Kowalik



urodził się 24 lipca 1961 roku w miejscowości Swornegacie - polski polityk, nauczyciel, poseł na Sejm IV i VI kadencji.

Ukończył w 1984 studia na Wydziale Planowania i Zarządzania Akademii Ekonomicznej w Poznaniu. Od 1984 do rozwiązania należał do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, był instruktorem w Komitecie Miejskim PZPR. W latach 1984-1998 pracował jako nauczyciel w Zespole Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego w Chojnicach. Od 1998 do 2001 pełnił funkcję radnego powiatu chojnickiego i zastępcy burmistrza Chojnic. Sprawował mandat posła na Sejm IV kadencji z okręgu gdyńsko-słupskiego, wybranego z listy Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Pracował w Komisji Finansów Publicznych i w Komisji Edukacji, Nauki i Młodzieży oraz Komisji Sprawiedliwości i Praw Człowieka.

W 2005 i 2007 bez powodzenia kandydował w wyborach parlamentarnych, w 2006 bezskutecznie ubiegał się o mandat radnego powiatu chojnickiego. Pracuje jako nauczyciel w Zespole Szkół Kształcenia Ponadgimnazjalnego w Chojnicach.

19 maja 2010 objął mandat posła VI kadencji w miejsce Izabeli Jarugi-Nowackiej, która zginęła w katastrofie polskiego Tu-154 w Smoleńsku. (wikipedia.com)

J.K.: Zupełnie niechcący. W przeddzień zaprzysiężenia Pana prezydenta Bronisława Komorowskiego dowiedziałem się z mediów, że Pan Radosław Sikorski szef MSZ chce „wieszać” tego dnia portrety prezydenta we wszystkich polskich placówkach dyplomatycznych. Zapytałem więc w trosce o budżet MSZ, czy to prawda? Pan Minister się uniósł i powiedział, że odpowie mi dyplomatycznie jak „chłop krowie na ... rowie”. Krzyknąłem z sali, że pochodzę ze wsi i tego się nie wstydzę. Wtedy Pan Minister stwierdził, że też pochodzi ze wsi. Redakcja TVN 24 sprawdziła ten fakt i redaktor Grzegorz Miecugow stwierdził w „Szkle Kontaktowym”, że ja urodziłem się na wsi o oryginalnej nazwie Swornegacie w gminie Chojnice, a Pan Minister w ... Bydgoszczy. Tak więc Bydgoszcz stała się wsią, natomiast moje rodzinne strony miały swoją bezpłatną promocję w TV, a ja niechcący stałem się tego autorem.

A.O.: Nie jest Pan, jako szef Pomorskiej Rady Wojewódzkiej SLD zawiedziony swoją trzecią pozycją na liście?

J.K.: Chyba nie, chociaż przez ostatni miesiąc media donosiły, że jestem „jedynką” w okręgu gdyńsko-słupskim, potem, że

„dwójką”. Potwierdzam, Pomorska Rada Wojewódzka SLD rekomendowała mnie na „jedynkę”. Ostateczną decyzję w tej sprawie podejmuje jednak Rada Krajowa SLD. Tak też się stało i 30 lipca br. Zatwierdzono listy w kolejności: 1. Miller Leszek, 2. Kowalik Jacek, 3. Gardias Dorota. Dla mnie to wielki zaszczyt i honor kandydować z jednej listy z byłym premierem.

A.O.: Co takiego stało się, że spadł Pan na trzecie miejsce na liście?

J.K.: Był to efekt porozumień na szczeblu centralnym pomiędzy Przewodniczącym, Zarządem Krajowym SLD i Centralą Forum Związków Zawodowych. Ja to szanuję. Ponadto udział kobiet na listach zawsze wzmacnia te listy. Kto będzie chciał zagłosować na mnie to na pewno znajdzie moje nazwisko również na „trzeciej” pozycji.

A.O.: Czego Panu życzyć?

J.K.: Standardowo - zdrowia. Ponadto chyba zaufania u wyborców. Do tej pory godnie - tak mi się przynajmniej wydaje - reprezentowałem mieszkańców Pomorza, w tym Słupszczan.

Liczę na zaufanie i serdecznie pozdrawiam.

A.O.: Dziękuję za rozmowę.
L.K.: Dziękuję.



REKLAMA

USŁUGI POGRZEBOWE

KALLA

HALINA I KRZYSZTOF BANACHOWIE

- † WŁASNA CHŁODNIA
- † ADMINISTRATOR CMENTARZY
- † KREMACJA
- † PRZEWOZY KRAJOWE
- † PRZEWOZY ZAGRANICZNE

SŁUPSK, ARMII KRAJOWEJ 15
TEL. (59) 842 81 96 - DZIEŃ TEL. (59) 842 12 85 - NOC
KOM. 0 601 928 600 - CAŁA DOBĘ

USŁUGI DEKARSKIE

ul. Wierzbowa 3

Firma oferuje:

Pokrycia dachowe - kompletne
Rozbiórki azbestu z utylizacją
Inne roboty dekarские

tel. (059) 842 12 77
kom. 602 635 530



Wkrótce będzie gotowa hala treningowo-sportowa na stadionie 650-lecia – jej budowa była możliwa także dzięki posłowi PO Zbigniewowi Konwińskiemu

Kończy się budowa jednej z największych inwestycji sportowych ostatnich lat w Słupsku – lekkoatletycznej hali sportowo-treningowej wraz z internatem na stadionie 650-lecia. Dzięki staraniom posła Zbigniewa Konwińskiego 5,6 miliona złotych przekazało na ten cel Ministerstwo Sportu i Turystyki.

Budowa hali sportowo-treningowej wraz z zapleczem weszła w decydującą fazę. Już w grudniu będą mogli tu trenować słupscy sportowcy, być może ten obiekt posłuży także zagranicznym piłkarzom, którzy zechcą przygotowywać się tu do meczów podczas mistrzostw Europy w piłce nożnej w 2012 roku.

Budowa nie rozpoczęłaby się, gdyby nie to, że udało się uzyskać dofinansowanie z pieniędzy Ministerstwa Sportu i Turystyki. - Pierwszy etap przebudowy stadionu 650-lecia zakończyliśmy w 2006 roku – wspomina Henryk Jarosiewicz, dyrektor Słupskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji. - Przebudowaliśmy wówczas płytę główną, wybudowaliśmy blejnie i trybuny. Kolejnym etapem miała być budowa nowoczesnej hali sportowo-

treningowej wraz z zapleczem. Jednak, mimo iż staraliśmy się o jej dofinansowanie z różnych źródeł, także z ministerstwa, nie udawało nam się go otrzymać. Dopiero dzięki staraniom posła Zbigniewa Konwińskiego dofinansowanie otrzymaliśmy i inwestycja w końcu mogła być zrealizowana.

Jak mówi dyrektor SOSiR-u, w 2008 roku, podczas podsumowania sezonu lekkoatletycznego sportowcy i działacze sportowi opowiedzieli o trudnościach w zdobyciu dodatkowych pieniędzy na budowę hali posłowi Zbigniewowi Konwińskiemu. Ten zadeklarował pomoc i rozmowy w ministerstwie. - Jego działania okazały się skuteczne, bo już w 2009 roku mieliśmy na naszym stadionie wizytę wiceministra Stachurskiego, który osobiście chciał zobaczyć plany inwestycji – wspomina dyrektor Jarosiewicz. - Za kilka tygodni otrzymaliśmy informację od posła Konwińskiego, że mamy składać do Ministerstwa Sportu i Turystyki wniosek na dofinansowanie budowy hali, bo jest deklaracja, że te pieniądze zdobędziemy. W 2009 roku ministerstwo podpisało z władzami Słupska umowę o dofinansowaniu. Prace rozpoczęły się w 2010 roku. - To będzie najnowocześniejszy obiekt sportowy w mieście – deklaruje Henryk

Jarosiewicz. - Zaznaczam, że będzie to hala wielofunkcyjna, ze specjalizacją lekkoatletyczną. To oznacza, że skierowana jest głównie na treningi lekkoatletów, ale tak naprawdę mogą tu w doskonałych warunkach trenować także sportowcy z innych dziedzin, choćby piłkarze, judocy, mogą się tu także odbywać zajęcia wychowania fizycznego. Na pewno będzie ona wykorzystywana w 100 procentach!

W ramach inwestycji powstaje zaplecze socjalno-sanitarne z toaletami, gabinety odnowy biologicznej dla sportowców – w tym do krioterapii, sauna wielofunkcyjna i siłownia. Przy stadionie powstaje również internat. W ramach inwestycji wybudowane też będą boiska treningowe i zaplecze sanitarne dla kibiców.

■ ■ ■

Cała inwestycja: budowa hali treningowo-sportowej z internatem z pełnym wyposażeniem oraz boisk treningowo-rozgrzewkowych będzie kosztowała 14 mln zł, z czego 5,6 mln zł to dofinansowanie z Funduszu Rozwoju Kultury Fizycznej, pozostała suma pochodzi z budżetu miasta Słupska.



Tak ma wyglądać według projektu hala sportowo-treningowa.

Prace budowlane na stadionie 650-lecia weszły już w decydującą fazę.



Publikacja sfinansowana przez KW PO RP

LISTA **3** Sojusz Lewicy Demokratycznej

JACEK KOWALIK

DO SEJMU

MIEJSCE

3

Posel z Kaszub i Pomorza

www.jacekkowalik.pl

Komitet Wyborczy SLD

Smutek na Wierzbowej

Ulica Wierzbowa powstawała w latach 80-tych ubiegłego wieku. Liczy niespełna 30 lat. W ponad siedemsetletnich dziejach miasta okres to króciutki, chwila, mgnienie... - w życiu mieszkających tam słupszczan wystarczająco długi by móc snuć wspomnienia, opowiadać dzieciom o jej początkach, pisać historię.

Wierzbowa w Słupsku jest ulicą niepozorną spina Kasztanową z Kalinową. Co innego Wierzbowa w Warszawie przy której, nieopodal, znajduje się Teatr Wielki i Grób Nieznanego Żołnierza. Ale zarówno u nas jak i w stolicy na Wierzbowej wierzby nie uświadcysz. Na naszej przynajmniej mieszka dwóch rodowitych warszawiaków. A w stolicy przy Wierzbowej co? - Same instytucje.

Wcześniej, zanim wytyczono działki budowlane i ulicę, była tutaj miejska zwirownia. Jeszcze, chyba, za czasów niemieckich, a potem po wojnie polskich - wybierano z niej piasek i żwir na miejskie budowy. Pamiętam jak z kolegami z ulicy Arciszewskiego, gdzie mieszkaliśmy, przychodziliśmy po szkole aby poskakać ze skarp wyrobiska. Zabawa była przednia. Nigdy nie przypuszczałem, że teren starej zwirowni, będzie moim miejscem na Ziemi, a wytyczona w wyrobisku ulica Wierzbowa domem mojej rodziny i moich sąsiadów. Spokojnie mógłbym napisać tylko rodziny i by starczyło, bo żyjemy tutaj od ponad dwudziestu lat jak w rodzinie, ale o tym potem.

Początki były nieciekawe. Krajobraz księżycowy, wykopy, rozkopy, a tam gdzie rozpoczął budowę Henryk Wolny - słupski brydżowy mistrz świata, a dzisiaj mieszkają państwo Krasucy był nieduży stawek, nad którym rosły trzciny, a wieczorem rechotały żaby.



Witanie nowożeńców na Wierzbowej chlebem, solą i kwiatami. Czwarta od lewej Henia Szymańska. Fot. Jan Kargul.

Pochowani zostali w Słupsku w dn. 31.08.2011 do 13.09.2011 roku

Burman Franciszka
Dalmata Barbara
Data Stanisława
Dymyter Michał
Dziurdzia Halina
Flis Apoloniusz
Gołasińska Aniela
Grązka Tadeusz
Corneluk Czesława
Gołalczyk Zbigniew
Groczyk Longina
Jech Luise
Jickiewicz-Korzeniowska Wanda
Matulewicz Helena
Mierzlikin Halina
Pirowski Stanisław
Polis Barbara

Działki na Wierzbowej przydzielano na początku lat 80. ubiegłego wieku z puli Famarolu. Większość „famarolowców” jednak sprzedawała je na pniu, a część nie widziała, że w ogóle działkę otrzymała.

Dzięki temu poznałem Henrykę i Zbigniewa Szymańskich. A było to tak:

W roku 1986 działkę budowlaną w zabudowie szeregowej na ulicy Wierzbowej odstąpił mi mój brat, który wtedy pracował w Famarolu. Gdy tylko, z żoną, załatwiliśmy wszelkie formalności, przywieźliśmy z cegielni w Lęborku czerwone cegły na komin. Był to mój pierwszy budowlany zakup. Ułożyłem je równiutko i zabezpieczyłem.

Po trzech dniach od tego wydarzenia, wieczorem dzwonił mój domowy telefon (o komórkach wtedy nikt nie słyszał). W słuchawce rozległ się nieznajomy głos:

-Dzień dobry - rozpoczął. Nazywam się, tutaj padło imię nazwisko, jestem pana sąsiadem z Wierzbowej. To ja rozpocząłem, obok pana działki, budowę domu.

-Tak słucham, bardzo mi przyjemnie, ale o co się rozchodzi? - zapytałem.

-Bo widzi pan... mam ogromną prośbę - zaczął niepewnie. Pojutrze mam dostać czerwone cegły z cegielni w Lęborku, a tymczasem moi pracownicy stoją z robotą. Czy mógłbym wykorzystać



pana cegły, a pojutrze oddać? - zawiesił głos.

-Oczywiście - odpowiedziałem bez namysłu.

-Wiedziałem, że się pan zgodzi - odpowiedział radośnie mój nowy sąsiad i szybko dodał, bo ja już te cegły wmurowałem.

Tak rozpoczęła się rodzinno-sąsiedzka aura na Wierzbowej, trwająca do dnia dzisiejszego. Nie oznacza to, że nie ma sąsiedzkich sprzeczek. Są, ale tak jak w rodzinie szybko wszystko wraca do normy.

Nazajutrz poznałem nowego sąsiada osobiście. Później nasza znajomość przerodziła się w sąsiedzką życzliwość. Zamieniliśmy kilka słów. Wśród nich i te, że trzeba by było odwiedzić pozostałych sąsiadów i zapytać kiedy rozpoczną budowę?

Tak trafiliśmy do Henryki i Zbigniewa Szymańskich. Mieszkali w małym mieszkanku, w bloku spółdzielczym na jednym z osiedli za torami.

Otworzyła nam Henryka. -Słucham panów - zapytała niepewnie widząc nieznajomych.

Rozpoczął nowy sąsiad. -My z panem Andrzejem Obecny jesteśmy państwa sąsiadami z ulicy Wierzbowej w Słupsku i chcieliśmy porozmawiać na temat rozpoczęcia budowy.

-Bo wie pani - wtrąciłem się do rozmowy. To jest zabudowa szeregowa i dobrze by było, aby wszyscy budowali w tym samym czasie...

-Panowie wejdą - Henia przerwała mi mój wywód, proszę - wskazała pokój.

Weszliśmy. W pokoju był mąż i dwóch synów.

-Nic mi nie wiadomo, że mamy przyznaną działkę budowlaną powiedziała Henryka, gdy usiedliśmy przy ławie. Składałem podanie o przyznanie działki, ale nadal czekamy z mężem.

Wy tłumaczyliśmy, że mają przyznaną działkę nr 12, a dokumenty znajdują się w ratuszu. Tak rozpoczęli swoją budowę, razem z nami. Budowaliśmy wspólnie swoje szeregowe domy, a z nimi coś więcej. Budowaliśmy, dobre, sąsiedzkie relacje.

Henia była bardzo przyjazna, dobra, życzliwa wszystkim. Nie przypominam sobie aby kiedykolwiek wyrażała jakieś pretensje lub żale w stosunku do kogokolwiek.

Często widywałem ją, jak z Aliną, Wandą, Haliną, innymi sąsiadkami stała przed swoim domem i jak toczyły ze sobą nieskończone, „babskie” dysputy. Przypominały mi one lata mojego dzieciństwa, gdy moja mama ze swoimi sąsiadkami rozmawiała o dzieciach, o ro-

dzinie, o zwykłych tych najważniejszych - właśnie, „babskich” sprawach. Były to czasy serdecznych zażyłości, pożyczania sobie nawzajem: a to szklankę maki, a to główkę cebuli, a to soli, a to... Czas wtedy płynął wolniej i serdeczniej. Dzisiaj takie rozmowy, takie pożyczki są już rzadkością.

Na Wierzbowej trwają nadal, lecz... już bez Heni.

O jej chorobie dowiedzieliśmy się kilkanaście miesięcy wcześniej. To był dla wszystkich ogromny szok. Najgorsza w naszym życiu jest bezsilność, niemożność pomocy, odwrócenie złego losu. Pomocy osobie najbliższej, kochanej, lubianej, znajomej. Nie byliśmy w stanie pomóc Heni. Od czasu do czasu pytałyśmy się tylko. Co z Henią? Jak się czuje?

Wiedzieliśmy, że cierpi, że dzielnie znosi swój krzyż. Pomimo tego zawsze gdy ją widywałem nie była smutna. Na mój gest powitania, zawsze skinęła głową i uśmiechała się.

Ostatni raz widziałem ją niedawno, latem, gdy wszyscy ustawiliśmy bramę dla nowożeńców. Kolejne nasze, „Wierzbowskie” dziecko zakładało swoją rodzinę. Tym razem Monika. Henia stała ze Zbyskiem, trzymała go pod ramie, była radosna i pełna nadziei. Wtedy zrobiłem jedno z ostatnich Jej zdjęć, ostatni raz uściśnięciem Jej rękę.

Młodzi wykupili się, jak to w naszej tradycji bywa - wódką. Jeszcze jej nie wypiliśmy, jak ostatnio u Głuchowskich na podjeździe i w garażu lub jak dawniej na schodach u Obecnych. Przy takich okazjach rozmawiamy, śmiejemy się, snujemy wspólne plany, opowiadamy co u dzieci, wspominamy minione lata. Spotkanie takie miało się odbyć niebawem...

Henia zmarła - otrzymałem 3 września esemesa od Haliny. Czuję, jak lzy napłynęły mi do oczu.

-Pisałam do was wszystkich esemesa i płakałam - powiedziała potem Halina. Tuż, przed śmiercią Henię w szpitalu odwiedziła Alina, trzymała ją za rękę. Na wieniec złożyliśmy się wszyscy, kwstowała Blanka. Spotkanie u Głuchowskich na pewno się odbędzie. Je-

List Pożegnalny (odczytany nad trumną Henryki Szymańskiej)

Przyszłaś na świat 23 maja 1949 r. w małej wiosce położonej na ziemi Sandomierskiej. Swoje dzieciństwo spędzałaś wśród pięknej scenarii Gór Świętokrzyskich uczęszczając tam do szkoły podstawowej, by następnie wyjechać do technikum handlowego w Olkusz nieopodal Krakowa. Dorastałaś wraz z licznym rodzeństwem w rodzinie przepełnionej miłością rodziców, której nigdy nie brakowało i wzajemnym szacunkiem. W roku 1970 opuściłaś piękne tereny Sandomierszczyzny i wyjechałaś na Pomorze. Tam też poznałaś swojego przyszłego męża, w którym to się zakochałaś, a następnie założyliście wspólnie rodzinę.

Jak ważne jest to co wynosi się z domu rodzinnego przekonaliśmy się my Twoje dzieci. Stworzyłaś nam wspaniały dom przepełniony uczuciem miłości do swych dzieci, troską o ich dobro. Nigdy nie brakowało nam z Twojej strony uczucia które to przelewałaś na nas w wielkich ilościach. Troska o dzieci, o rodziny które założyliśmy, o wnuki które przyszły na świat dały nam poznać

stem pewien, że powspominamy Henię.

Może to wydać się banalne co w tym momencie piszę, ale tak wykuwa się ludzka przyjaźń, ludzka solidarność, która znaczy coś więcej niż tylko zwykłe sąsiedztwo. Bo coś więcej możemy sobie dać nawzajem? Wszak życie płynie nadal...



Ciebie jako ciepłą, kochającą Babcię, zawsze chętną do pomocy i wspierającą swoją rodzinę w chwilach trudnych. Nigdy nie odmówiłaś pomocy zawsze służąc swym czasem, swoją osobą. Nie ma się w życiu takich przyjaciół jaką byłaś dla nas Ty Mamo, Żono, Babciu, przyjaciół bezinteresownych na których zawsze można liczyć i polegać, którzy nie opuszczą cię w potrzebie i zawsze będą cię wspierać.

Dziś zabrakło nam Ciebie, a ból po Twojej stracie jest o tyle większy o ile bardziej uświadamiamy sobie iż już nie usłyszymy Twojego głosu, nie pocujemy dotyku Twoich ciepłych dłoni, nie przytulisz już do siebie ukochanego męża, Twoich wnuków, nie ujrzymy jak się uśmiechasz. Pozostaniesz tu w ciszy gdzie muzyką dla Ciebie będzie szum drzew śpiew ptaków, gdzie w ciszy i spokoju możesz teraz odpocząć po swej drodze, drodze w ostatnim czasie usłanej nie różami lecz kolcami róż, znosząc cierpienie które zesłał Tobie los. Już nie musisz płakać, już nie musisz cierpieć.

Śpij w spokoju ukochana Żono, Mamusiu, Babciu.

Śpij w spokoju i pozostań w naszej pamięci, w naszych sercach.

Andrzej Obecny
obecny@poczta.onet.pl

Słowo na niedzielę na str. 11.

Bitwa nad Bzurą

Ze wspomnień dcy 17. DP (2)

Wspomnienia dcy 17. Dywizji Piechoty Armii Poznań zostały nadesłane do redakcji z Nowego Jorku przez syna płk. dypl. Mieczysława Mozdyniewicza Mirosława. Pierwszą część wspomnień, dotyczącą mobilizacji i działań 17. DP w ciągu pięciu, początkowych dni wojny zamieściliśmy w poprzednim wydaniu gazety. W tym numerze MM drukujemy drugą część wspomnień, która dotyczy działań bojowych. Tekst ten był publikowany w prasie pomorskiej na początku lat 70. ubiegłego wieku w opracowaniu doc. dr. Tadeusza Gasztolda. Śródtytuły pochodzą od redakcji.

Uderzenie

W godzinach rannych 10 września nasza dywizja otrzymała rozkaz uderzenia na nieprzyjaciela przez Bzurę po osi Góra Święta-Wzgórza Celestyńskie. Początek natarcia wyznaczono na godzinę 14.00. Na moją prośbę gen. Kutrzeba zgodził się przesunąć natarcie całej grupy armijnej gen. Knoll-Kownackiego na godzinę 16.00. Swoją prośbę uzasadniałem potrzebą lepszego przygotowania oddziałów do walki oraz podciągnięcia znajdujących się jeszcze w marszu oddziałów.

Żołnierze naszej dywizji i całej armii ósmy dzień znajdowali się na drogach odwrotu i ucieczki ludności cywilnej. Widzieli bezkarność i barbarzyństwo lotnictwa niemieckiego, bombardującego uciekinierów i pojedyncze domy. Żołnierze pałali żądzą walki tym bardziej, że dochodziły wieści o krwawych walkach na innych odcinkach frontu.

Naczelny Wódz zatwierdził plan dowódcy Armii „Poznań” radiodepsza pod kryptonimem „Słońce wschodzi”, nadesłaną w nocy z 8 na 9 września. Zwrot zaczepny, który przeszedł do historii jako bitwa nad Bzurą, został wykonany w pierwszej fazie przez grupę operacyjną gen. Knoll-Kownackiego w składzie: 14., 17., 25. Dywizje Piechoty oraz Poznańska i Podlaska Brygady kawalerii.

17. Dywizja weszła do walki.

Pod Łęczycą i Piątkiem

Nareszcie wkraczamy do walki – mówiono w oddziałach. Rozpoczęła się bitwa nad Bzurą. Pierwszy ruszył do boju drugi batalion 69. PP płk. Chudzikiewicza, rozpoczynając 9 września o godzinie 10.00 działania rozpoznawcze w kierunku na Łęczycę. Potem cały 69. PP pod dowództwem płk. dypl. Dworzaka o godzinie 16.00 rozpoczął swój udział w składzie 25. DP w generalnym natarciu na Łęczycę.

Zacięte walki toczyły się szczególnie na przedpolu miejscowości Topola. Tam – między miejscowościami Topola, a Łęczycą – odkryty teren nie sprzyjał przeprowadzeniu natar-

cia. Oddziały musiały nacierać wzdłuż grobli. Powstały duże skupiska wojsk, co powodowało znaczne straty. Znakomicie spisała się nasza artyleria, która celnym ogniem torowała drogę piechocie. O godzinie 23.00 69. PP wspólnie z 56. PP wtargnęły do północno-wschodniej części miasta i zajęły jego centrum. Całą noc 69. PP walczył w Łęczycy. Wcześniej, bo już o godzinie 6.00 69. PP opanował miejscowości Kwiatkówkę i Tum, przerywając Niemcom połączenia między Łęczycą a Piątkiem. Nad ranem pod naporem naszych oddziałów Niemcy ustąpili z południowego skraju miasta. Tego samego dnia, to jest 9 września, 69. PP opanował w ciężkich walkach Górę Świętej Małgorzaty, a 70. PP miejscowość Sługi, położoną między Łęczycą a Piątkiem.

Dalsze zwycięstwa

Zarówno 17. jak i 14. DP oraz 25. DP w uporczywych walkach wypierały nieprzyjaciela na południe, w kierunku Ozorkowa. 70. PP w dalszych swych działaniach opanował jeszcze Stary Gaj, gdzie Niemcy pozostawili na placu boju 12 ckm, 2 działka przeciwpancerne, dwa samochody oraz wiele innego sprzętu i amunicji. W tej sytuacji dowództwo niemieckie, widząc druzgocącą klęskę swoich wojsk w tym rejonie, rozpoczęło 10 września pośpiesznie przerzucanie z rejonu Łodzi swoją 17. DP, która otrzymała zadanie wyparcia naszych oddziałów za Bzurę, to jest na lewy brzeg. W międzyczasie siły polskie kontynuowały pościg za nieprzyjacielem. 70. PP wszedł do miejscowości Bryski, opuszczonej przez Niemców, zajął także miejscowość Karsznice a 68. PP zajął Kosin i Chłapków.

Brawurowe akcje

Wspomnieć trzeba o grupie majora Szczerbika, którą w składzie kawalerii dywizyjnej wzmocniony 72. Kompanią czołgów rozpoznawczych T-K skierowałem na Ślasków Podlaski i Ślasków Rozlazły do Wieczna, położonego obok szosy Piątek – Zgierz, dla nawiązania łączności z 14. DP. Mjr Szczerbik po dotarciu

ze swoją grupą do Borowca wysłał 72. Kompanię czołgów do Sypina w celu odcięcia drogi ucieczki niemieckim oddziałom 26. DP, które po klęsce, poważnie przetrzebione pod Piątkiem przez oddziały 14. DP, próbowały wycofać się w kierunku Łodzi. Próba natarcia dwóch batalionów niemieckich (1. i 3.) na polskie czołgi nie udała się. Niemcy rozproszyli się. Drugim oddziałem, spieszącą kawalerią, mjr Szczerbik uderzył na las położony na północ od miejscowości Gieczna. W lesie rozbitą został przez Polaków niemiecki dywizjon artylerii ciężkiej o zaprzęgu konnym, który prowadził ogień na miejscowości Piątek. Niemcy zostali zaskoczeni i nie stawiali oporu. Nasze wojska zdobyły 12. dział 150 mm, 4 wozy amunicyjne, kilka samochodów i kilkunastu jeńców. Większość żołnierzy niemieckich rozproszyła się po lesie, ratując się ucieczką.

W opisanych działaniach niepospolitą odwagę wyróżnili się: mjr Szczerbik, jego zastępca por. Roman Wołowicz i dowódca plutonu karabinów maszynowych ppor. rez. Jerzy Karłowicz, który – dwukrotnie ranny w rękę – przez cały czas walki kierował ogniem karabinów maszynowych.

Natarcie na Małachowice

Sytuacja 17. DP wieczorem 10 września, mimo odniesionego sukcesu była trudna. Do walki po stronie niemieckiej wkroczyła 17. DP wspierana czołgami. Czynielem usilne starania, żeby uzyskać łączność z sąsiadami. Wysiłki nie dały rezultatu.

W dniach 11-12 września dywizja wkroczyła w jedną z najkrwawszych bitew podczas walk nad Bzurą. Walki te zakończyły się rozbitiem niemieckiej 17. DP. Największą klęskę nieprzyjacieli poniósł w rejonie miejscowości Małachowice i Modlna. Szczególnie zaciekle walki trwały w Małachowicach, gdzie walczył 68. PP. Niemcy nasilili na tę miejscowość ogień artylerii. Wieś płonęła. Wybuchy pocisków wysadzały palące się budynki. Żar ognia palił twarze. Pojedyncze grupki naszych żołnierzy zaczęły wycofywać się z tego piekła. Dowodzący major Stanisław Culic usiłował zatrzymać ustępujących żołnierzy. Około godziny 11.00 otrzymałem meldunek, że w tym rejonie Niemcy nasilili ogień artylerii. Natychmiast zareagowałem. Żądałem, by za wszelką cenę utrzymać wieś, która miała kluczowe znaczenie w naszych działaniach. Odetchnąłem, gdy na stanowisko dowodzenia przysłało meldunek potwierdzający wykonanie mojego rozkazu. Niebawem dowiedziałem się, że mimo wszystko batalion wycofał się do kolonii Małachowice, odległej ok. 1 km drogi. Tam dopiero sytuacja zo-



stała opanowana. W przeciw natarciu oddział wyparł Niemców i zajął wieś ponownie.

Niemcy ponoszą klęskę

Tymczasem nasza dywizja przygotowywała się do dalszego natarcia na Modlnę. Postanowiłem wycofać do obwołu zmęczony i wyczerpany 68. PP i zastąpić go 69. PP, który większością sił przez całą dobę odpoczywał. Natarciem dowodził płk dypl. Smolarski. Natarcie wspierały dwa dywizjony 17. PAL i 17. DAC. Celem natarcia było zdobycie wsi Modlna i Wzgórza na południe od tej miejscowości.

Podczas walk o Grabiszewo Niemcy dokonali zbrodni przed opuszczeniem wsi. Spędzili do stodoły wszystkich miejscowych mężczyzn i podpalili stodołę.

Na całym froncie nad Bzurą trwało polskie natarcie. Została rozbita niemiecka 30. DP oraz 10. DP. Poniósł klęskę wprowadzona do walki niemiecka 17. DP.

Widząc klęskę swoich dywizji Niemcy zaczęli pośpiesznie sprowadzać posiłki spod Warszawy, w tym także jednostki pancerne. Niebawem mieliśmy się spotkać z niemieckimi czołgami.

Druga faza bitwy

Zadaniem drugiej fazy walk nad Bzurą było przebicie się polskich sił, zgromadzonych na obszarze ograniczonym od północy rzeką Wisłą a od wschodu i południa rzeką Bzurą, do rejonu Warszawy i na prawy brzeg Wisły.

Dnia 12 września wieczorem gen. T. Kutrzeba wstrzymał natarcie w rejonie miejscowości Piątek, Wzgórz Celestyńskich, Łęczycy i nakazał wycofanie w ciągu nocy z dnia 12 na 13 września wszystkich sił grupy operacyjnej gen. Knoll-Kownackiego na północny brzeg rzeki Bzury. 16 września o świcie grupa operacyjna stanęła w rejonie na zachód od drogi Sochaczew-Wyszogród.

16 września rano 17. DP otrzymała zadanie dowódcy grupy operacyjnej, gen. Knoll-Kownackiego, nacierać na nieprzyjaciela i sforsować rzekę Bzurę na odcinku Sochaczew-Chodaków, w łączności z 25. DP na lewym skrzydle i 14. DP na prawym skrzydle.

Wstrzymanie natarcia

Początkowo natarcie rozwijało się zgodnie z planem. Otrzymałem nawet meldunek z 3. Kompanii 68. Pułku Piechoty, która meldowała, że wkroczyła do Sochaczewa. Lecz oko-

ło południa dowódca 69. Pułku Piechoty zameldował mi, że prawe skrzydło 14. DP prawdopodobnie zostało rozbite. Potwierdzili to wkrótce rozbitkowie z 55. Pułku Piechoty, napływający do mego miejsca postoju w miejscowości Rybno. Później otrzymałem zawiadomienie od gen. T. Kutrzeby o zaatakowaniu 14. DP przez znaczne siły pancerne (1. Dywizja Pancerna) i rozkaz działania 17. DP na korzyść atakowanej 14. DP – o ile sytuacja na to pozwoli.

Nakazałem wstrzymanie natarcia na całym moim froncie, 69. Pułkowi poleciłem zagiąć swe skrzydło w kierunku południowym. 20 czołgów podszło od południa pod miejscowość Rybno, gdzie znajdowało się dowództwo dywizji, bronił je przez 1. Baon 70. PP. Czołgi te nie osmieliły się zaatakować Rybna, a po ostrzelaniu ich przez 1. Batalion 17. PAC (działa 105 mm) wycofały się w kierunku południowym. Aż do godzin wieczornych nie wiedziałem, że mniej więcej w tym samym czasie został zaatakowany przez niemiecką 4. Dywizję Pancerną mój sąsiad z lewej strony – 25. DP. Czołgi niemieckie zajęły dwór Ruszki. Sztab 25. DP zmuszony został do wycofania się do dworu Giżyce. 60 PP zajął pozycję na zachód od dworu Ruszki i utrzymał je aż do zmroku.

Bezbronni wobec czołgów

Przygotowując się do wojny obronnej z Niemcami wiedzieliśmy dobrze o zagrożeniu, jakie może stanowić broń pancerna, pośpiesznie przez nich rozbudowywana. Istniał więc plan przezbierania naszych pułków kawalerii na pułki pancerne. Zdawaliśmy sobie sprawę, że Polski nie było stać – ze względu na ograniczony potencjał przemysłowy i stan budżetu – na szybką realizację planu przezbierania. Prowadzono natomiast prace zmierzające do rozbudowy broni przeciwpancernej. Dysponowaliśmy bardzo dobrymi działkami przeciwpancernymi, produkowanymi przez zakłady mieleckie na licencji Boforta.

Niestety, również ze względów budżetowych znaczna część tych działek była eksportowana do Anglii. Dysponowaliśmy także ręczną bronią przeciwpancerną produkowaną polską. Były to rusznice przeciwpancerne, w które zaopatrzone był (po jednej sztuce) każdy pluton piechoty. Było to za mało i dlatego w walkach z czołgami nie odegrały one większej roli (cdn)

Płk dypl. Mieczysław Mozdyniewicz





Sojusz Lewicy
Demokratycznej



MIEJSCE

2

Komitet Wójtowszczyzny SLD

DO SEJMU

Dorota
GARDIAS

NASZ GŁOS

www.gardias.info

LISTA
3



Sojusz Lewicy
Demokratycznej



Leszek
Miller

1

MIEJSCE
Okręg 26

KANDYDAT DO SEJMU

Są więksi zapaleńcy ode mnie

Z Alfonsem Klepinem Kaszubą, Pomorzaninem, słupszczaninem, członkiem władz Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Słupsku rozmawia Andrzej Obecny.

A.O.: Niedawno na Rynku Rybackim w Słupsku odbyła się dość duża impreza promująca kaszubskość tych ziem, a w szczególności Słupska. Co to było?

A.K.: W tym roku po raz pierwszy wszedł do kalendarza imprez Zrzeszenia Kaszubsko - Pomorskiego w Słupsku festyn lub jak ktoś woli jarmark promujący tożsamość tych ziem, czyli kaszubskość i pomorskość. Chcemy aby stało się tradycją, że w drugą niedzielę sierpnia, w przeddzień Dni Słupska, co roku na gościnnym Rynku Rybackim będziemy się spotykać i promować kulturę kaszubską.

Chciałbym dodać, że w Słupsku mieszka dużo Kaszubów. Według naszych szacunków jest ich na pewno 10. tysięcy. Wielu z nas ma jakieś pokrewieństwo z Kaszubami.

Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie formalnie istnieje już 30 lat - nieformalnie znacznie dłużej - dlatego w tym roku obchodziliśmy swój jubileusz. Ukoronowaniem jego był Zjazd Kaszubów w Słupsku i spotkanie na Rynku Rybackim.

A.O.: Wróćmy do podanej przez pana liczby 10 tys. Prawdopodobnie miał pan na myśli nie tylko Kaszubów żyjących tu z dziada pradziada, ale również potomków kresowiaków, poznaniaków, przybyszów z innych terenów Polski, bowiem w ciągu tych prawie 70. powojennych lat społeczeństwo się nam „wymieszało”. W żylach moich dzieci płynie bowiem krew nie tylko poznaniaków, kiełczaków i kresowiaków, ale również kaszubską, a stało się to za sprawą ich babć i dziadków, którzy przybyli do Słupska z różnych terenów i tutaj się poznali.

A.K.: Oczywiście, mam tutaj na myśli drugie, trzecie pokolenie. Moja żona, jest rodowitą słupszczanką, ale jej rodzice pochodzą ze wschodu, natomiast ona czuje się nie Kresowianką a Pomorzaniną. Nasze Zrzeszenie ma w nazwie Kaszubsko-Pomorskie, zatem śmiałem twierdzić, że liczba 10. tysięcy, którą podałem jest zaniżona, gdyż znacznie więcej słupszczan, jeżeli nie ma więzi pokrewieństwa kaszubskiego, to na pewno czuje się Pomorzaninami.

A.O.: Zgadza się z panem, że wszyscy ci, którzy urodzili się w Słupsku mogą o sobie mówić, że pochodzą z Pomorza, a więc z Ziemi, gdzie u zarania dziejów byli Kaszubi?

A.K.: Oczywiście, nastąpiło takie wymieszanie się ludzi, że dzisiaj



wszyscy żyjący w Słupsku możemy czuć się Pomorzaninami.

A.O.: Czy nie uważa pan, że dzisiaj w dobie globalizacji, likwidacji granic państwowych, europeizacji społeczeństw, bardzo ważna staje się tożsamość kulturowa, a z nią związana tradycja, język, obrzędowość, czy na tych ziemiach nie powinna być to kultura Kaszubska, przecież tak bardzo polska?

A.K.: Tak to jest prawda. Od ponad 1000. lat na tych ziemiach żyją Kaszubi. Nie wiemy dzisiaj, jak potoczy się dzieje kultury, czy tożsamości narodowej w Europie, ale my na tych ziemiach pozostajemy i naszym obowiązkiem jest kultywować tradycję naszych ojców. Jesteśmy, jako Kaszubi, Pomorzanie nieustępliwi i powiem, że byliśmy tutaj, jesteśmy i będziemy.

A.O.: Ale przecież oprócz Kaszubów na tych ziemiach żyją inne narodowości o bardzo silnym przywiązaniu do swoich nie kaszubskich tradycji narodowych. Mam tu na myśli dość prężną dia-

sporę ukraińską czy mniejszość niemiecką.

A.K.: I chwala im. Ja popieram każdą nację narodową i jej odrębność. Nie ważne czy są to Ukraińcy, Niemcy, Słowińcy, Kresowiacy wszyscy tu żyjemy w zgodzie, mnie to nie przeszkadza czy moim przyjacielem, sąsiadem jest człowiek o innej przynależności etnicznej, narodowej, czy rasowej. W ten sposób powinniśmy stawiać się Europejczykami nie zapominając o swojej tożsamości. Tak wyklukwa się tolerancja.

A.O.: Więcej powiem. Myślę, że w ten sposób daje się odpór wszelkim nacjonalizmom, które powinny odejść w niechlubną przeszłość. Poza tym myślę, że ta różnorodność jest kolorytem tej naszej Słupskiej Ziemi.

Jednym z najważniejszych elementów wyróżniających nas pod względem kulturowym, etnicznym jest język. Dla Kaszubów jest nim język kaszubski. Można go spotkać na wsiach w takich choćby rejonach jak Gocho, czy w miastach takich jak Kartuz, Kościerzyna, a nie słycać go w Słupsku - dlaczego?

A.K.: Tak to jest prawda nie słycać kaszubskiego na ulicach naszego miasta. Ale w Słupsku już od kilku lat dzieci uczą się języka kaszubskiego w Szkole Podstawowej nr 2. Od 1 września w Gimnazjum przy ulicy Zaborowskiej również będzie język kaszubski.

Wróć jednak do samego języka kaszubskiego. Nie jest z nim taka prosta sprawa. Jest to język bardzo lokalny. Wiem to od swojej koleżanki, która doktoryzowała się z języka kaszubskiego i powiedziała mi, że

gwar kaszubskich jest około 26, a dialektów około siedemdziesięciu. Kaszubski język literacki jest bardzo trudny. My w większości posługujemy się językiem potocznym, a ten jest językiem takiej lub innej gwary lub dialektu. Inaczej mówią w Pucku, inaczej w Bytowie, Kartuzach, Kościerzynie czy w Lipuszu...

A w Słupsku, jak się spotykamy we własnym gronie mówimy po kaszubsku, czasem i w innych miejscach. Mam co kwartał w kościele p.w. św. Jacka mszę w języku kaszubskim. Myślę, że z czasem i na słupskiej ulicy usłyszymy kaszubską mowę.

A.O.: Język kaszubski przez wiele lat był skrywany i to nie tylko w latach powojennych, ale może przede wszystkim w latach dominacji niemieckiej i zaborów, gdy chciano lud kaszubski zgłuszyć. W czasach Polski Ludowej przyjął się natomiast pogląd, że Kaszub to Niemiec, nie podejmując się propagowania wielkiego patriotyzmu Kaszubów i przywiązania do Polski. Wielu ludzi zatem skrywało swą kaszubskość.

A.K.: Nie chcę się wypowiadać na temat okresu przedwojennego...

A.O.: Przepraszam, że wejdę w słowo. Myślę, że ten problem można szeroko poznać przez lekturę powieści pisarki kaszubskiej, słupszczanki z zamieszkania Anny Łajming z domu Trzebiatowskiej...

A.K.: Do Słupska przyjechałem w roku 1960. Przez dziesięć lat absolutnie się nie przyznawałem, że jestem Kaszubą. Naśmiewano się ze mnie. Wtedy byłem siedemnastoletnim chłopakiem, koleży z rzemiosła uważali, że jestem pochodzenia niemieckiego.

A.O.: Porozmawiajmy sobie o tym, bo wielu ludzi przybyłych na te ziemie z daleka, uważało, a propaganda oficjalna i szeptała ich w tym utwierdzała, że Kaszub to Niemiec.

A.K.: Mogę tylko powiedzieć, że Kaszubi zawsze w historii stali za Koroną, w czasach przedwojennych na terenie będącym we władaniu niemieckim były szkoły polskie, u zarania polskiej państwowości na Gochach miała miejsce słynna wojna palikowa o włączenie Kaszubskich ziem do Polski. W czasie okupacji niemieckiej w okresie II wojny światowej - są na to przecież dokumenty - największym wrogiem hitlerowców byli Kaszubi. Wielu z nich zostało rozstrzelanych i zamordowanych w obozach koncentracyjnych. W pierwszych latach wojny zostało rozstrzelanych na Kaszubach ponad 300. katolickich księży. To tylko niewiele przykładów martyrologii Kaszubów, ale i to o czymś świadczy.

A.O.: W twórczości Anny Łajming spotykamy opisy dobrego, sąsiedzkiego współżycia zwykłych Kaszubów z Niemcami. Szczególnym przykładem jest tutaj sąsiedztwo rodziny Anny Łajming z rodziną niemiecką w Przybuszowie. Razem się odwiedzali, brali udział w uroczystościach rodzinnych, świątach. Nie przeszkadzała im różna wyznawana religia, inny język. Przypomina mi to dobrosąsiedzkie stosunki zwykłych Polaków i zwykłych Ukraińców na Wołyniu. Dopiero politycy

o poglądach nacjonalistycznych wymuszali wrogość, byli siewcami zła nacjonalistycznej propagandy, stosowali terror prowadzący do skłócania i zastraszania sąsiadów.

A.K.: Oczywiście, to nie była wina zwyczajnych, prostych ludzi Kaszubów i Niemców, którzy ponad 300 lat żyli po sąsiedzku, w zgodzie i wzajemnym poszanowaniu.

Mój tata po wojnie mieszkał w Lipczynie w gminie Miastko, gdzie ja się urodziłem, a z nami po sąsiedzku dziesięć rodzin z akcji „Wisła”. Wszyscy żyliśmy w zgodzie i do dzisiaj jesteśmy w przyjaźni, wielu z nas normalnie pracuje i żyje. Zwykły człowiek zawsze ceni sobie najwyższy spokój i dobrych sąsiadów.

A.O.: Myślę, że takim dobrym przykładem polskiego patriotyzmu Kaszubów jest okres II wojny światowej, a w nim przypadek Kaszubów, którzy siłą zostali wcieleni do Wehrmachtu. Taki los spotkał około 300. tysięcy obywateli polskich - Kaszubów, Ślązaków, Wielkopolan, Kociewiaków... Gdy tylko nadarzyła się okazja, szczególnie na froncie zachodnim gremialnie poddawali się do niewoli alianckiej lub dezercerowali, by przywdziać mundur polski i obok Brytyjczyków walczyć z niemieckim okupantem. Opisuje to Benedykt Reszka w swojej znakomitej książce p.t. „Ich losy”. Gdzie na przykładzie kilkudziesięciu biografii Kaszubów pokazuje powszechność takich postaw.

A.K.: Pobór do niemieckiego wojska podczas okupacji na Kaszubach był powszechny. Nie miało znaczenia podpisywanie jakichkolwiek list, młodzi ludzie byli zmuszani, jak nie to wyrok i koniec albo w więzieniu albo w obozie koncentracyjnym.

A.O.: Część z nich ukrywała się biorąc udział w walce z Niemcami w organizacji podziemnej „Gryf Pomorski”.

A.K.: Kto zna historię to wie, że „Gryf Pomorski” tajna, kaszubska organizacja podziemna walczyła o polskość tych ziem i jakie były losy członków tej organizacji.

A.O.: Jak pan widzi przyszłość w zakresie krzewienia kultury kaszubskiej w Słupsku?

A.K.: Bardzo dobrze. Wprawdzie takich zapaleńców kaszubskich jest niewielu...

A.O.: Zapaleńców jak Alfons Klepin?

A.K.: ...Są więksi zapaleńcy ode mnie. Ja tam na pierwszym miejscu się nie stawiam. Wspomnę tylko rodzinę Trzebiatowskich, Schroederów, Lenców, szczególnie pan Zbigniew Talewski propagator historii Kaszub - mógłbym jeszcze wymienić. Przecież mało kto wie, że w 1945 roku prawie wszystkie piekarnie były uruchamiane przez piekarzy Kaszubów. Z głębi Kaszub spod Brus, Lipnicy, Chojnic wożono mąkę aby żywić słupszczan. Pan Lewna mąkę woził z Kaszub rowem. Czyż trzeba więcej przykładów?

A.O.: Dziękuję za rozmowę.
Fot. Jan Maziejuk



Wołyniacy - Dlaczego?

To ludzie, to Polacy, którzy zamieszkiwali tereny wschodnio-południowej części Państwa Polskiego w latach I Rzeczypospolitej, w latach niewoli i w latach II Rzeczypospolitej, podczas II Wojny Światowej zostali okrutnie potraktowani przez „współokatorów” tych terenów, tych ziem, również od wieków zamieszkujących te ziemie i w wielu przypadkach, na równi traktowani przez rządzących tymi obszarami. Tymi okrutnikami, tymi mordercami, byli Ukraińcy, którzy w latach 1942-1943 wymordowali kilkadziesiąt tysięcy bezbronnych współplemieńców – Polaków, małych i dużych.

Kim byli ci mordercy; Ukraińcy, skąd się wywodzą? Dlaczego to zrobili. W czym ci bezbronni ludzie im zawiniли?

Oto próba krótkiego rysu historycznego tego narodu. W IV-VI wieku nowej ery, na terenach między Dnieprem a Dniestrem powstał związek plemienny Słowian - Antów; ziemie zajmowane przez ich potomków, wschodniosłowiańskie plemiona Polan, Drewlan, Tywerców, Uliczów w drugiej połowie IX i w X wieku zostały objęte granicami Rusi Kijowskiej.

Po jej rozpadzie [połowa XI i XII wieku] na południu państwa staroruskiego; obok Księstwa Kijowskiego powstało i umocniło się Księstwo Halickie i Włodzimiersko-Wołyńskie zjednoczone w 1199 roku przez Mściłłowicza zwane Ruś Halicko-Wołyńska. W XIV wieku ziemie południowo-zachodniej Rusi zostały podzielone między Polską a Litwą [1366r.]. W drugiej połowie XV, w ciągu XVI wieku, na stepach południowej Ukrainy powstała Kozacka [Kozacy], która miała decydujący wpływ na dzieje Ukrainy, która stała się ojczyzną Kozaków. Po Unii Lubelskiej [1569 do 1648] ziemie Ukrainy weszły w skład Korony [naturalnie Polskiej].

Okres panowania nad Ukrainą oznaczał się narastaniem głębokich konfliktów społecznych, narodowych i religijnych ściśle ze sobą powiązanych. Wielkie latyfundia polskich magnatów z nadeń królewskich zapoczątkowało kolonizację bezludnych obszarów i wzmoczoną eksploatację chłopstwa. Konflikty religijne połączyły się z narodowymi i społecznymi i to zaciążyło nad życiem ludu ukraińskiego w pierwszej połowie XVII wieku, oraz było powodem powstania ludu ukraińskiego mającego na celu wyzwolenie Ukrainy spod polskiego panowania; w 1591, pod wodzą Kosińskiego, 1594-96 - Seweryna Nalewajki, 1630 Tarasa Fedorowicza; 1637 Pawluka. Wszystkie były krwawo tłumione przez polskich możnowładców, nie licząc powstania pod wodzą Chmielnickiego.

Wojny o Ukrainę toczono w drugiej połowie XVII wieku między Polską, Rosją, Turcją i Krymem, doprowadziły kraj do ruiny. Pokój w 1679 roku, podzielił Ukrainę między Polskę i Rosję, co powodowało szereg powstań również okrutnie tłumionych.

Po rozbiorach Ukraina znalazła się pod rządami Rosji i Austrii. Podczas I wojny światowej, zwłaszcza w jej końcowej fazie, między Polakami a Ukraińcami istniały konflikty, które narastały między innymi, szczególnie o Lwów. Ukraina znalazła się pod władzą radziecką. Petlura zawarł porozumienie z Józefem Piłsudskim, w kwestii wspólnej walki przeciw Rosji Radzieckiej.

Po klęsce warszawskiej w 1920 roku, Rosja zawarła z Polską porozu-



mienie w 1921 roku, w wyniku którego ziemie zachodniej Ukrainy zostały przyłączone do Polski, a reszta do Rosji Radzieckiej.

W okresie międzywojennym, na polskich terenach południowo-wschodnich działał i rozwijał się ukraiński ruch narodowo-wyzwoleńczy z udziałem partii komunistycznej [KPZU] i socjalistycznej [UPS], oraz chłopskiej [HROMADA] a także organizacji terrorystycznej, [Ukraińska Organizacja Wojskowa], której celem było wyzwolenie narodu ukraińskiego spod obcego panowania, [co przypomina zadania i cele naszych powstań narodowych w XIX wieku].

W latach trzydziestych, na terenach woj. wołyńskiego i podolskiego, głoszone były hasła walki z uciśkiem anacyjnym, szczególnie po roku 1930 jak: obrona i szerzenie kultury narodowej [walka o szkołę w języku narodowym] hasła wyzwolenie, które były krwawo dławione przez tak zwaną pacyfikację Galicji Wschodniej [jesień 1930 roku zamknięcie szkoły w Tarnopolu, Rohatynie, Drohobyczu]. Wioski ukraińskie były pacyfikowane przez pułki kawalerii i policji przez 75 dni. Były to tak zwane krwawe ekspedycje pacyfikujące terytorium między Sanem a Zbruczem zamieszkałym przez Ukraińców.

To tak się układały nasze jaśnie-pańskie polskie stosunki z mniejszością narodową - Ukraińców; czyli źle. Zawsze byliśmy sobie wrogami, aż do czasów współczesnych, to jest do końca II Wojny Światowej; tak należy przypuszczać, bo tak powinno być.

Ale...

W 1995 roku czytałem książeczkę niewielkich rozmiarów, wydaną w Paryżu, przez organizację ukraińskich nacjonalistów, w której są opisane pokrótce dzieje narodu ukraińskiego, na ziemiach Ukrainy męczonego, najwięcej przez szlachtę polską, która wszelkie ich powstania tłumila krwawo i bardziej naród ukraiński zniewalała. Nakazem było, aby naród ukraiński miał w pamięci poszerzenie swego terytorium we wszystkich kierunkach; a zachodnia granica Ukrainy ma przebiegać na

zachód od Lublina, na północy poza Białą Podlaską i Brześć.

Książkę oddałem i pomyślałem, że zawsze były i jeszcze są sprzeczki i kłótnie, a nawet i bitwy między sąsiadami, współmieszkańcami, współplemieńcami i „wspólnacjonalistami” [rodzaj w niewielkim stopniu liberalnej wspólnoty międzynarodowej].

Bo biorąc pod uwagę fakt zamordowania w 1942-1943 roku przez Ukraińców tysiące Polaków [bo przecież nie oni mordowali Ukraińców, i nie ich dzieci], należałoby uważać, że była to VENDETA, czyli krwawa zemsta, [VET ZA VET]; jak wy nam, tak my wam.

Idąc tym tokiem myślenia, można sądzić, że powinien być już koniec tego barbarzyńskiego współzycia, [współistnienia], bądź co bądź współplemieńców. No i czas już odpowiedzieć; dlaczego to zrobili? Chociaż - wielu z nas to wie.

Edward Bobiński

Keine Grenzen...

Zarwałam solidnie minioną noc. Jeden z gdańskich lokali. Atmosfera w środku gorąca, właściwie nie ma gdzie palca wcisnąć, ludzie stłoczeni jeden obok drugiego jak sardynki w hermetycznie zamkniętej puszcze. Jak dla mnie wątpliwa przyjemność. Gdzie by się tu przycisnąć, gdzie znaleźć się mały kawałek miejsca dla mnie, tak bym mogła zaśpiewać: „Mój jest ten kawałek podłogi”? Wdarłam się w tłum i próbuję przedostać się w najdalszy punkt lokalu. Nie jest to łatwe. Każdy krok sprawia mi trudność, bo podłoga klei się jakby z ula wylał się miód, spoccone ciała wirują w tańcu, a milion rozbieganych oczu patrzy na prosto w twarz. Czuję się zagrożona...

Po chwili, która dla mnie wydaje się wiecznością, docieram do mojego punktu strategicznego. Odnajduję pod barem jedno opuszczone krzeselko, które spada mi jak z nieba. Zamawiam piwo z cytryną, opieram głowę na łokciach i zaczynam obserwację...

Trwa ona 3 godziny i jest katastrofalna w skutkach. Widzę to, czego nie chciałam zobaczyć i czego nie widzą inni, bo alkohol dawno już tej nocy zaczął otwierać przed nimi „nowe horyzonty”. Naprzeciwko mnie, przy barze siedzi ładna blondynka, ma mocno pomalowane oczy, a papieros, który trzyma w zgrabnej dłoni dodaje jej drapieżności. Adoruję ją mężczyzna, na oko 20 lat starszy od niej. Z pewnością poznali się ze 20 minut temu. On nie patrzy jej w oczy lecz bładzi mętным wzrokiem po całym jej ciele szukając interesującego punktu zaczepienia. Nagle, przysuwa się do niej w ekspresowym tempie i wsu-

wa jej w usta swój język, tak jakby chciał sprawdzić czy ma usunięte migdały. Ona odwzajemnia jego gest, równie łapczywie chwytając zębami jego język i przygryzając wargi. I tak, przez kolejne 10 minut trwa walka na języki dwojga obcych sobie ludzi. Tak nie całują się zakochani...

Pod ścianą na jednej z sof, w dość mocno śmiałej pozie, siedzi dziewczyna. Wokół niej tłoczy się czterech mężczyzn, z których każdy kolejny stara się bardziej konkurować o względy wybranki. Scena przypomina mi gniazdo, w którym siedzą cztery głodne pisklęta czekające z utęsknieniem na matkę i kiedy ta przylatuje w dziobie trzymając pokarm, jeden przez drugiego przepycha się, by dostać najlepszy kasek. Na szczęście pisklęta są trzeźwe.

Bohaterowie obserwowanej przeze mnie sceny wydają się nie wiedzieć czym jest trzeźwość... Coraz bardziej pięknie mnie oczy. Unoszę głowę. Pod sufitem kłębi się chmura siwego dymu, który wgrzyza się w ubranie, włosy, nos i oczy. Odwracam głowę, patrzę za siebie, mając nadzieję, że za mną dymu będzie mniej. Dostrzegam parę czekającą w kolejce do toalety.

Zanim jednak udaje mi się lepiej im przyjrzeć, znikają oboje za drzwiami opatrzonymi w siedzącą na nocniku dziewczynkę.

Niech tylko zostawią po sobie ład i porządek - myślę, gdyż czuję, że i ja niebawem będę musiała skorzystać z tego wątpliwej świeżości przybytku.

Mija parę kolejnych minut. Tuż obok mnie staje następna ofiara nocnego szaleństwa.



Przechyla się przez bar, macha do barmana, stara się przechrzycieć głośną muzyką i zamawia kolejne dwa drinki. Na jej mocno wypiętych pośladkach spoczywają oczy mężczyzny, który stoi tuż za nią. Obejmuje ją w pasie i lekimi dłońmi czyta mapę jej ciała. Nie przeszkadza jej, że długo czeka na zamówione drinki. Ma przynajmniej czas, by odnaleźć w jego rozporoku mocno już narbrzmiały członek...

Spoglądam przed siebie i widzę przy barze mężczyznę, namiętnie całującego brunetkę bez papierosa. Ciekawi mnie gdzie podziła się ta ładna blondynka, która przed godziną stoczyła z nim walkę na języki...

Zamykam oczy i wyobrażam sobie, że jestem w tym miejscu całkiem sama. Zdaję się nie słyszeć szalejącego tłumy, rozgrzanych ciał, pieniącego się w kufiach piwa i bełkotu zamoczonych alkoholem ludzi. Tylko huczająca muzyka dociera do moich uszu. Jednak powietrze nadal pachnie tytoniowym dymem, wyuzdaniem i brakiem jakichkolwiek granic. Za parę godzin to miejsce będzie puste i nic nie przypomni tego, co dzieje się tu teraz. Zostanie jedynie plama w toalecie po tych dwojgu, którzy od 20 minut tkwią w niej zamknięci...

Ja jutro zostanę w domu...

Katarzyna Banach

Słowo na niedzielę ks. Wojciecha

Niedziele 18 i 25 września 2011

Umiłowani, miłujmy się nawzajem, gdyż miłość jest z Boga, i każdy, kto miłuje, z Boga się narodził i zna Boga. Kto nie miłuje, nie zna Boga, gdyż Bóg jest miłością. 1. Jan 4,7-8

Droży Czytelnicy!

Najczęściej już w szkole przeżywamy swoje pierwsze miłosne uniesienia, choć różnie się toczą losy tych miłosnych westchnień, to zapamiętujemy je najczęściej na całe nasze życie. Apostoł Jan pisze również o miłosnym uniesieniu. Mówi jednak o szczególnej miłości. Miłości Boga do człowieka. To właśnie w tej miłości jest zaskakujące, że to nie człowiek jest jej inicjatorem, ale sam Bóg. Miłość jest znakiem przynależności do Boga. Dobrze, powiemy ale jak kochać wszystkich? To niemożliwe... przecież jest tak wielu ludzi, którzy czynią źle, którzy dokonują przestępstw, albo najzwyczajniej są nam obojętni. Czy Bóg każe nam także ich kochać? Może nam się wydawać to skomplikowane, ale Bóg nie mówi nam tego mamy kochać a tego nie... On daje nam dar miłości, poprzez to że dał swojego Syna na świat, abyśmy przez Niego żyli. Spójrzmy zatem na Boży sposób działania. Człowiek, po upadku w grzech stał się nieprzyjacielem Boga. Wtedy Bóg mógł powiedzieć, nie chcę mieć z tym stworzeniem nic do czynienia... ale nie, bo z miłości wypływa przebaczenie i Bóg nam je daje, jeśli Go o nie prosimy. Jeśli nie, to nie wtrąca się do naszego życia i nie ingeruje w nie. Jeśli jednak otwieramy się na Jego miłość, tę którą przebacza, którą daje nam w Jezusie Chrystusie, to zmaguje obciążający nas grzech i znów możemy mówić o przyjaźni ze Stwórcą. On otacza nas wtedy płaszczem swojej miłości. Takie jest Boże działanie względem nas, ludzi. Jan nawołuje jednak do tego abyśmy tę miłość, jakiej przykład daje nam Bóg, praktykowali także wobec naszych bliźnich. Bywa moi drodzy tak, że mówi-

my, że kochamy Boga, ale tę „Kowalską spod siódemki” to byśmy utopili w łyżce wody. Zalażła nam za skórę i nie chcemy z nią mieć nic wspólnego... dalej twierdzimy jednak, że Boga kochamy... i co z tym począć? Jeśli Bóg nas tak pokochał, że nie oszczędził swojego Syna, to i my powinniśmy się wzajemnie miłować. Tak mówi do nas w swoim liście Jan. To jednak nie jest janowe widzimisie, żeby ludzie wzajemnie się miłowali. O tym mówił nieraz Jezus. Jedną z takich wypowiedzi to przypowieść o miłosierdnym Samarytaninie. Pobity człowiek nie był przyjacielem, ba nawet nie był znajomym Samarytania, wręcz przeciwnie, należał do wrogiego narodu. Jednak to nie przeszkadzało mu w pośpieszeniu z pomocą pobitemu człowiekowi, podczas gdy ci od których pomoc otrzymać powinien, przynajmniej teoretycznie, nie przejęli się jego losem. Miłość o jakiej mówi Bóg jest miłością bezwarunkową, tzn. że aby kochać nie trzeba spełniać żadnych określonych warunków, oczywiście pewne okoliczności pomagają nam w tym aby kogoś prawdziwie kochać, tzn. okazywać mu szacunek, pomagać i w ten sposób też okazywać miłość.

Bóg oczekuje od nas miłości wobec naszych bliźnich! Również wobec „Kowalskiej spod siódemki”! Co my z tym oczekiwaniem robimy? Jak odpowiadamy na co dzień na Jego oczekiwanie? W szkole, w pracy, w rodzinie? Jeżeli nawzajem się miłujemy, Bóg mieszka w nas i miłość jego doszła w nas do doskonałości. Otwieramy zatem nasze serca, a jeśli jest nam trudno je otworzyć módlmy się o to, aby Bóg nam w tym dopomógł. Jakimi bylibyśmy świadkami Chrystusa, gdybyśmy przez brak miłości zamknęli mu dostęp do naszego życia? Niech nas zatem Pan Bóg każdego dnia wyposaża i uzdalnia do tego, abyśmy okazywali miłość bliźnim i w ten sposób dawali świadectwo naszej wiary i oddania Bogu. Amen.

Ks. Wojciech Froehlich; Parafia Ewangelicko-Augsburska w Słupsku



W oczekiwaniu na niskie temperatury i ciepłe grzejniki

Nadchodzi jesień, a wraz z nią sezon grzewczy. Przygotujmy się do niego we właściwy sposób zapoznając się z nowymi regulacjami rozliczania zużytego ciepła na potrzeby centralnego ogrzewania.

Koniec września zawsze zwiastuje rozpoczęcie sezonu grzewczego. Niestety warunki klimatyczne, w których mieszkamy zmuszają do podporządkowania się naszego życia warunkom pogodowym, a konieczność ogrzewania mieszkań jest jedną z konsekwencji. Osoby, które mieszkają w budynkach posiadających jednolity system ogrzewania z niecierpliwością oczekują na

włączenie ogrzewania. Obecnie nie ma regulacji prawnych, które wskazują datę rozpoczęcia okresu grzewczego, jego data uzależniona jest od decyzji zarządcy.

Zgodnie z §1 pkt 20 Rozporządzenia Ministra Gospodarki sezon grzewczy zdefiniowano jako „okres, w którym warunki atmosferyczne powodują konieczność ciągłego dostarczania ciepła w celu ogrzewania obiektów”, natomiast § 28 tego samego Rozporządzenia określa, iż decyzje o rozpoczęciu i przerwaniu dostawy ciepła odbywa się na zlecenie odbiorców. Wskazane regulacje uszczegóławiają zapisy ustawy o własności lokali, które stanowią, iż wyżej wy-

mienione decyzje podejmuje zarządca, który na podstawie wskazań występujących warunków atmosferycznych zleca włączenie bądź wyłączenie ogrzewania. Tak więc termin włączenia ogrzewania zależy od właścicieli lokali. Jedynie przepisy zawarte w prawie energetycznym mówią, iż z dniem 1 września firmy dostarczające ciepło muszą być gotowe do świadczenia tej usługi.

Powyższe regulacje stanowią podstawę do świadczenia usług na dostawę ciepła w celu ogrzania mieszkania. Jednakże należy pamiętać, że w czasie przerwy wakacyjnej na użytkowników nakłada się szereg obowiązków od któ-



rych w przyszłości będzie zależeć jakość oraz bezpieczeństwo instalacji centralnego ogrzewania. Przed rozpoczęciem sezonu grzewczego należy wykonać pracę remontowo-konserwatorskie. W celu prawidłowego funkcjonowania wewnętrznych instalacji grzewczych konieczne jest całkowite otworzenie przygrzejnikowych zaworów termostaticznych. Ułatwi to poprawny przepływ wody i odpowietrzenia instalacji.

Czas w przerwie dostawy ciepła w wielu budynkach wykorzystano na zmianę sposobu opomiarowania kosztów zużycia ciepła. Opomiarowanie budynku ma na celu dokonywanie prawidłowego rozliczenia faktycznego zużycia ciepła w poszczególnych lokalach. Wykorzystane w tym celu podzielniki kosztów choć nie są urządzeniami pomiarowymi to doskonale służą ograniczeniu zużycia energii oraz jej oszczędzaniu. Przy ich wykorzystaniu mieszkańcy mają wpływ na temperaturę w mieszkaniu oraz wysokość rachunków za ogrzewanie.

Większość budynków podłączonych do miejskiej sieci ciepłowniczej, znajdujących się w zasobie Przedsiębiorstwa Gospodarki Mieszkaniowej jest w pełni opomiarowana. Mieszkańców tych lokali obowiązuje regulamin rozliczania kosztów centralnego ogrzewania. W nadchodzącym sezonie grzewczym będzie obowiązywał nowy regulamin, który uszczegóławia kwestie rozliczenia ciepła w budynkach opomiarowanych oraz wprowadza nowe zasady w przypadku montażu podzielników postępowaniu w przypadku ich zniszczenia bądź uniemożliwienia dokonania odczytu.

Nowy regulamin rozliczania kosztów centralnego ogrzewania będzie dostępny w sekretariatach administracji oraz na stronie internetowej www.pgm.slupsk.pl.

PGM Sp. z o.o. w Słupsku. Informacja o godzinach pracy administracji i przyjęciach interesantów

Administracja Zasobów Gminnych

Ul. Pl. Zwycięstwa 4
Tel. (59) 84 87 671; fax: (59) 84 23 931

Administracja Wspólnot i Lokali nr 1

76-200 Słupsk, ul. Prusa 6
Tel. (59) 84 87 590 fax: (59) 84 87 591

Administracja Wspólnot i Lokali nr 2

ul. Niemcewicza 15
Tel. (59) 84 87 657 fax: (59) 84 25 091

Przyjęcia interesantów w administracjach:

Poniedziałki, czwartki: godz. 7.00-10.00 oraz 14.00-16.00
Wtorki, środy, piątki: godz. 7.00-10.00 oraz 13.00 - 15.00

Biuro Obsługi Mieszkańca

Pl. Zwycięstwa 4

Informacja Czynszowa

Tel. (59) 84 87 541 (543,544,546)

Czynna jest:

od poniedziałek do czwartku w godz. 8.00-16.00
oraz w piątek w godz. 8.00-15.00

Kasy czynne są:

od poniedziałek do czwartku w godz. 7.45-16.00
oraz w piątek w godz. 7.15-14.00

Spotkania mieszkańców z Prezesem Zarządu odbywają się w każdy wtorek w godz. 12.00-15.00. Natomiast przyjęcia interesantów, w sprawach dotyczących realizacji list mieszkaniowych i zmiany umów najmu, odbywają się w innym wyznaczonym indywidualnie terminie. Zgłoszenia należy dokonać w sekretariacie firmy przy ul. Tuwima 4.

Referat Mieszkaniowy

Pl. Zwycięstwa 4

Tel. (59) 8487 686, (59) 8487 698

e-mail: referat.mieszkaniowy@pgm.slupsk.pl
przyjmuje interesantów

od poniedziałku do piątku w godz. 8.00-10.00 oraz 12.00-14.00
udzielanie informacji z/z miejscem na liście mieszkaniowej
w poniedziałki i czwartki w godz. 9.00- 13.00



Gminne dożynki

4 września w odbyło się w Kończewie Gminne Święto Plonów, podczas których rolnicy z 25 sołectw Gminy Kobylnica świętowali zakończenie żniw. Uroczystości dożynkowe rozpoczęły się od Mszy Świętej koncelebrowanej przez ks. Wojciecha Pettke -proboszcza parafii p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Kobylnicy, odbywającej się w kościele filialnym p.w. Wniebowzięcia NMP w Sierakowie. Ks. Proboszcz podziękował rolnikom za trud i wysiłek, życzył dalszej owocnej pracy dla dobra polskiego rolnictwa. Następnie z kościoła na boisko sportowe w Kończewie przeszedł barwny korowód dożynkowy z wieńcami i chlebem. Korowód dożynkowy poprowadziła Młodzieżowa Orkiestra Dęta przy OSP w Jaćmierzu pod batutą Grzegorza Maliwieckiego wraz z mażoretkami i cheerleaderkami prowadzonymi przez Agnieszkę Maliwiecką.

chlebów. Sołectwa wykazały się niezwykłym kunsztem pomysłowości, przygotowując prawdziwe dzieła sztuki ludowej. Po naradzie komisja przyznała wyróżnienia i nagrody sołectwom za najlepsze prace. I tak w kategorii wieńców tradycyjny 1 miejsce otrzymało sołectwo Łosino. Drugie miejsce komisja przyznała sołectwu Zębowo, a trzecie Sycewicom. W kategorii wieńców niekonwencjonalny pierwsze miejsce otrzymało sołectwo Reblino.

W konkursie na chleb dożynkowy największe uznanie wśród członków komisji pod względem smaku i sposobu prezentacji otrzymał chleb z sołectwa Reblino. Drugie miejsce przyznano sołectwu z Widzina, a trzecie z Sycewic.

Dożynki były również okazją do wręczenia nagród zwycięzcom konkursu „Piękna wieś”. Słońce i piękna sceneria przyciągnęły sporą liczbę mieszkańców, którzy jak na prawdziwą biesiadę dożynkową przystało mogli się raczyć smaczkowym jadem i napojami, wśród których prawdziwym rarytasem okazał się pieczony prosiak na rożnie, oraz podziwiać na scenie występujące zespoły, a wśród nich Młodzieżową Orkiestrę Dętą Jaćmierza - Gmina Zarszyn zespół „Oravan” z zaprzyjaźnionej Gminy Twardoszyń ze Słowacji, łowicki zespół „Boczek Chelmoński”, zespół wokalny „Ale Babki” i kapelę „Gosz” z Gminnego Centrum Kultury i Promocji w Kobylnicy oraz folk-rockowy zespół „Rzepczyno”. Wiele braw za swój występ otrzymała Anna Pożlewicz z Wilna śpiewająca do własnej muzyki poezje znanych poetów, rosyjskie romanse oraz popularne piosenki biesiadne i ludowe.

Z bogatą ofertą atrakcji książkowych wystąpiła Gminna biblioteka Publiczna. Przygotowane konkursy na bazie książek „Słodki rok Kuby i Buby” Grzegorza Kasdepke oraz „Domu nad rozlewiskiem” Małgorzaty Kalicińskiej, nagradzane smakołykami wykonanymi według przepisów zawartych w tych książkach, cieszyły się dużym powodzeniem. Sporym zainteresowaniem cieszył się kiermasz książek, które można było bezpłatnie wziąć do domu. Dożynki zakończyła zabawa ludowa, podczas której do tańca przystąpiła kapela „Live”.

Tomasz Włodkowski



Niedzielną imprezę zgromadziła sporą liczbę zaproszonych gości, a wśród nich między innymi posłana Sejm RP Zbigniewa Konwińskiego i starostę słupskiego Sławomira Ziemanowicza. Nie zabrakło też władz samorządowych, przedstawicieli służb mundurowych - wojska, policji i straży pożarnej. Bardzo serdecznie została przyjęta delegacja z zaprzyjaźnionej Gminy Zarszyn (woj. Podkarpackie) z Andrzejem Piotrowskim - Sekretarzem Gminy na czele. Przybyła również spora ilość mieszkańców z okolicznych wsi. Dożynkom towarzyszyła piękna słoneczna pogoda.

Gospodarz dożynek Wójt Leszek Kuliński, powitał przybyłych na uroczystości gości, podziękował mieszkańcom Sołectwa Kończewo za zorganizowanie dożynek oraz rolnikom, za ich trud i pracę na roli. Starostowie dożynek - Państwo Karolina i Marcin Adkonisowie, gospodarujący na 240 ha, złożyli na ręce wójta dorodny bochen chleba z życzeniami, aby dzielił go sprawiedliwie wśród mieszkańców Gminy.

Istotnym elementem dożynek, wzbudzającym zawsze wiele emocji był konkurs na chleb i wieńców dożynkowy. Komisja konkursowa miała zdecydowanie trudne zadanie, musiała bowiem dokonać oceny i przyznać nagrody za najładniejszy i najbardziej okazały wieńców klasyczny i niekonwencjonalny oraz za najładniej wyglądający i najlepiej smakujący chleb. Do oceny komisji przedstawiono 7 wieńców i 9



GMINA KOBYLNICA
SERDECZNIE ZAPRASZA NA JESIENNE SPACEROWANIE

NORDIC WALKING

(V etap GRAND PRIX Ziemi Słupskiej w NORDIC WALKING)

24.09.2011r. godz. 11.30 - otwarcie imprezy,
12.00 - start!



- Start i meta: boisko sportowe w Lubaniu
- Zgłoszenia: rejestracja przez stronę internetową www.chodzezkijami.pl lub telefonicznie 59 841 59 20
- Szczegółowy regulamin znajduje się na stronie internetowej www.kobylnica.pl oraz na stronie www.chodzezkijami.pl
- Wpisowe: osoby zarejestrowane przez Internet i telefonicznie - 10zł
- Osoby zapisujące się tuż przed rozpoczęciem imprezy 20zł
- Dzieci do 16 roku życia są zwolnione z opłat
- IMPREZA ODBĘDZIE SIĘ BEZ WZGLĘDU NA AURĘ!

Szczegóły na: www.kobylnica.pl

Organizatorzy:

GZEAGS, CKIP, Lasy Państwowe nadleśnictwo leśny dwór, Pomorski Zespół Parków Krajobrazowych- Park Krajobrazowy „Dolina Słupi”, Decathlon, Gabel, Słupski SZS,

Wybory 2011

Zbliżają się wybory. Wojna polsko-polska, naturalnie jeszcze w Polsce, wśród elit politycznych przybrała na sile i ma charakter nieoczekiwany. Od 93 lat trwa walka, bo nie ma zaborców, nikt nas nie trzyma na uwięzi i pozwala nam się gryźć, tę nienawiść, ze zdwojoną siłą, względem siebie wyzwalamy, naturalnie w Polsce NIEPODLEGŁEJ, jak dawniej, jak przed rozbiorami. Tylko, że dawniej, poza bratobójczą walką byli i tacy, co ojczyzną zdradzali, pracowali na korzyść mocarstw ościennych, późniejszych zaborców. Wynikałoby z tego, że dzisiejszych walczących należałoby pochwalić za „czystą walkę”, że nie kolaborują. Chociaż??? Czy mam prawo tak myśleć??? Może to jest mój obywatelski obowiązek???

Odchodzą najpierw na Europosłów, później udają prześladowanych i przenoszą się do Europy, a przedtem naród ojczysty, który zaufał mu i obdarzył władzą, nazwał jako naród głupi.

Czyżby on miał rację? Przecież nie tylko jeden taką opinię prezentuje o swoim kraju. Są i tacy, którzy się krepują w ojczystym kraju wyrażać opinie o swojej ojczyźnie i dopiero hen za oceanem zakrywając oczy ze wstydu krzyczą, że jego ojczyzna, to taki dziwny kraj; powiedział „dziwny”, bo bał się powiedzieć inaczej, gdyż wiedział, że musi do niego wrócić. I wrócił i co? I dalej rządzi i będzie rządził bo go mądry naród wybierze.

Och Narodzie, nie z tej Ziemi. Tym czasem, w tej naszej narodowej walce, można wnioskować, że zadziałała tu strategia zakażenia bakcylem tej naszej patologii naszych sojuszników unijnych. Bo jak do tej pory, to okazuje się, że zwalczające się opcje tej swojej walce pragną nadać charakter międzynarodowy, bo jak widać, swoje zmagania przenieśli na Forum Unii Europejskiej i swoimi oszczerstwami, bezwstydnymi, wzajemnie się oskarżając pokazując światu, jak w wolnej, niepodległej Polsce, Polak, Patriotą, Katolik, wybrany do rządu, odwzajemnia się wyborcom, szanuje adwersarza i pomaga w trudnym, wspólnym rządzeniu nawa państwową.

Wiadomo już wszystkim. że w tej naszej narodowej walce, króluje nienawiść i wrogość; zjawisko odnoszące się do współczesnie nam rządzących, poruszane było już nie raz. Dlaczego ludzie tej samej nacji, którzy walczyli o wspólną rację, a kiedy ją wywalczyli, władzę zdobyli, nią się podzielili, to zaczęli się mordować wzajemnie. A mówi się i oni sami się w swych wystąpieniach przedstawiają, że katolikami są chociaż o to nie są proszeni; na pielgrzymki na Jasną Górę prześcigają się w ich zaliczaniu, co przypomina wszystkim znane powiedzenie: „modli się pod figurą...”.

Tak, że obecnie mamy w Polsce stan wzajemnej nienawiści -

stan patologii społecznej, przez elity polityczne przeniesiony [rozsiany] na całe polskie społeczeństwo, które z kolei podzieliło się na prawdziwych Polaków i nieprawdziwych.

Należy zadać pytanie, co rodzi tę nienawiść, gdzie tkwią jej źródła, a później, kto i w jaki sposób przerwie ten stan społecznego niedomagania?

Otóż należy zakładać, że korzenie tej choroby tkwią głęboko w naszej historii, w czasach nam odległych, w czasach panowania naszej specyficznej demokracji szlacheckiej; tworzenia instytucji gdzie indziej nieznanymi, a skrajnie szkodliwych dla sprawowania władzy jak: wolna elekcja, liberum veto, konfederacje organizowane przeciw władzy centralnej, które rodziły kłótnie, sprzedajność na usługach obcych państw, walki zbrojne własnymi siłami Polaków z Polakami w polskim państwie i to musiało doprowadzić do upadku naszej państwowości. Nienawiść jedynych względem drugich doprowadziła Polskę do 123 - letniej niewoli. O tym muszą wiedzieć i pamiętać strony walczące, naród ich do tego zobowiązuje. Że ta nasza współczesna patologia społeczna rzeczywiście wywodzi się z naszej „pięknej” historii. Potwierdzeniem tego niech będzie opinia wyrażona na ten temat przez Józefa Piłsudskiego w 1927 roku: „Nikogo namówić nie mogłem, aby Polacy zechcieli się zastanowić nad koniecznością współpracy i ugody z samym sobą. Aby kraj nasz zrozumiał, że swoboda to nie kaprys, jeżeli ma dać siłę to musi jednaczyć, łączyć, rękę sąsiadowi i przeciwnikowi podawać, musi umieć godzić sprzeczności, a nie tylko przy swoich się upierać. Ja zaliczam do cudów swojej pracy, że w tak dzikim chaosie wybrnąć mogłem zmuszając Polskę do postawienia pierwszych swych kroków jako państwo. Istnieje ogromna trudność doprowadzenia jakiejś sprawy z Polakami do końca. Należy przekonać świat, że słynne powiedzenie von Bismarcka: „Dajcie Polakom rządzić, a sami się wykończą” minęło się z prawdą.”

Trzeba dodać że Marszałek Piłsudski zastosował swoistą terapię, odpowiednią do stanu natężenia tej jakże przewlekłej i męczącej Polaków choroby. Nawet Państwa doprowadził do względnej stabilności politycznej i społecznej. Dzisiaj, aby się pozbyć tej zmyy nienawiści i wzajemnej wrogości należy znaleźć antidotum adekwatne do stopnia natężenia i szkodliwości społecznej. Pierwszą z tych zmian, która może być bardzo trudna do wykonania, to należałoby dokonać poprawek w Konstytucji takich jak: Liczbę posłów i senatorów zmniejszyć o połowę. Znieść immunitet poselski.

Kandydaci do pracy w parlamencie, na Urząd Prezydenta

i w Rządzie, winni być badani w zakresie przydatności do pracy, w instytucji do której kandydują, ze szczególnym uwzględnieniem zdrowia psychofizycznego.

Okres emerytalny parlamentarzystów, nie powinien odbiegać od norm ustawowych obowiązujących do 2010 roku.

Wszelkie świadczenia poza zasadniczymi jak: limity, premie, dodatki i inne nie wymienione tutaj apanaże zmniejszyć przynajmniej o połowę.

Wprowadzić obowiązek odpowiedzialności materialnej polityków za czyny niszczące gospodarkę narodową [minister infrastruktury pan Grabarczyk, Leszek Balcerowicz].

Gdyby takie poprawki i jeszcze inne, zostały wprowadzone, to na pewno kandydatów do parlamentu, rządu i sądu byłoby o połowę mniej, a zdrowszych i mądrzejszych, o połowę więcej.

A za kilka lat ogólny wzrost gospodarczy, oraz wzrost zatrudnienia byłby wyższy. Byłby to wynik racjonalnego kierowania gospodarką kraju przez ludzi zdrowych, mądrych i gospodarnych, jak nasi sąsiedzi z Zachodu i Północy oraz konieczność brania przez naszych rządzących z nich przykładu. Zaistniała by konieczność zaniechania trawienia czasu na osobiste i międzypartyjne harce wśród tych, których wybieramy do sprawowania władzy, za co pracując w pocie czoła przecież im płacimy.

Ważne jest dla Wyborców, aby zmiany na lepsze były widoczne i odczuwalne gołym okiem, nie jak dotąd w statystyce. Byłby to swoisty proces reformacji wewnętrznej REFORMACJI, proces wymagający czasu, w którym potrzebny byłby taki Józef Piłsudski, który by nawet państwa wziął w swoje twarde ręce, na bok odkładając waśnie i nienawiści.

Taki Piłsudski byłby przywódcą wszystkich Polaków i pouczałby, że w Polsce wszyscy są Polakami i dla Polski pracują a demokracja jest dla wszystkich jej obywateli. Tym czasem, póki pojawi się taki Piłsudski, to niech Wyborcy pełnią taką funkcję, niech się poczuja gospodarzami, odpowiedzialnymi za kraj i sprawy wyborów wezmą w swoje ręce; niech wybierają mądrych, zdrowych i pracowitych obywateli Państwa Polskiego, którzy by się interesowali, między innymi, corocznymi niszczącymi naszą gospodarkę powodziami, pomagali w terminowej realizacji rządowych zobowiązań [regulacja odcinka wylewanej corocznie rzeki trwa już 30 lat, co każdego roku powoduje milionowe straty].

Miejmy nadzieję, że wybrany przez nas poseł, czy senator poczuje się takim piłsudczykiem i weźmie nasze pragnienia do serca i zapanuje narodowa zgoda i wspólna twórcza praca, dla dobra Narodu, dla wszystkich Polaków.

Edward Bobiński

Życie szachowe w Słupsku

To już drugi artykuł o tym tytule, który piszę dla Mojego Miasta. Pierwszy ukazał się 19 lutego w numerze 04-11 i stanowił podsumowanie kilku ostatnich lat życia szachowego w Słupsku. Wspominałem wtedy dawne sukcesy słupszczyzan oraz krytykowałem delikatnie działania naszych obecnych włodarzy. Tym razem nie będę ani sięgał tak daleko wstecz, ani krytykował (choć od tamtego czasu nic się w pewnych sprawach nie zmieniło), a skupię się na ostatnich sukcesach młodzieży oraz moich planach na przyszłość.

Minione wakacje przebiegały dla mnie pod znakiem dwóch turniejów szachowych. Pierwszy odbył się w lipcu w Łazach koło Koszalina, gdzie zagrał jeden z moich podopiecznych, Karol Jaremczak. Dla dziewięciolatka była to pierwsza duża impreza, na której wystąpił. W gronie 87 dzieci zajął 39 pozycję i wyrobił normę na IV kategorię szachową. Występ można uznać za udany, gdyż rywalizując w gronie dzieci do lat 11, zgromadził połowę możliwych do uzyskania punktów. Jeżeli Karol kolejny rok przepracuje z należytą gorliwością, to podczas kolejnych wakacji ma szansę wskoczyć do pierwszej dziesiątki turnieju. Droga do sukcesu jest jednak długa i wyczerpująca.

Drugi turniej odbył się w Słupsku w ostatni weekend sierpnia. Pisałem o nim w poprzednim numerze Mojego Miasta. Obecność siedmiu arcymistrzów oraz innych silnych graczy musiała wpłynąć w szczególny sposób na postawę moich juniorów, gdyż nie dali oni rady nawiązać walki z dorosłymi. Przyczyną słabego występu był najprawdopodobniej brak doświadczenia w pojedynkach z seniorami, co jednak nie może dziwić, gdy przyjrzymy się sytuacji dorosłych szachistów w Słupsku. Mam nadzieję, że w bieżącym roku szkolnym, uda mi się popracować nad błędami popełnianymi przez dzieci i w przyszłorocznych zawodach wynik będzie dużo lepszy. Zadanie jest trudne, jednak wykonalne. Niezbędnym warunkiem jest jednak pełna współpraca wychowanka z trenerem oraz mocne zaangażowanie obu stron w proces nauczania. Czy znajdę chętnych na podjęcie takiego wysiłku? Czas pokaże.

Podsumowując miniony okres, muszę wyróżnić kilka osób, które zdobyły kategorie szachowe w cią-

gu ostatnich kilku miesięcy. Posiadaczami V kategorii stali się: Mateusz Lewna, Maciej Mularczyk, Marcin Mularczyk, Kasjan Paszkowski, Maciej Piątkowski, Igor Sobierski, Jacek Żulewski, Patryk Laskowski, Patryk Pyter. Wyższe, IV kategorie, zdobyło pięć osób: Leopold Bedka, Rafał Olejniczak, Wojciech Ziętek, Konrad Kulczyk i Karol Jaremczak. Mam nadzieję, że w ciągu paru najbliższych miesięcy kilku szachistów osiągnie poziom III kategorii. Pierwsza okazja zrobienia normy pojawi się już niedługo.

We wstępie do artykułu wspominałem, że napiszę coś o najbliższej przyszłości. O moich planach pisałem już we wcześniejszych numerach, jednak teraz jestem bliżej realizacji jednego z najważniejszych założeń, jakie postawiłem sobie rok temu podczas spotkania z rodzicami moich podopiecznych. Mowa o założeniu klubu szachowego. Zebranie i wybór zarządu nastąpi na początku października. Brakuje mi jeszcze jedynie sponsora stragicznego oraz siedziby. W najbliższych dniach postaram się rozwiązać te problemy.

Jeżeli chodzi o mniejsze postanowienia, to warto wspomnieć o organizacji Mistrzostw Słupska Juniorów, których start nastąpi w momencie wydania tego numeru, oraz o planowym zorganizowaniu Szkolnej Ligi Szachowej. Na to drugie przedsięwzięcie poszukuję sponsorów, którzy chcieliby zakupić nagrody dla dzieci. Już teraz zapraszam słupskie szkoły do udziału i ewentualnej współpracy. Wiem, że zainteresowanie szachami jest coraz większe i duża ilość dzieci chciałaby



grać w szachy. Dzięki moim staraniom istnieje taka możliwość. Wszystkie bieżące informacje, komunikaty i ogłoszenia umieszczam na mojej stronie: www.chessnet.pl. Opublikowałem tam również darmowy kurs gry w szachy oraz artykuły szkoleniowe dla bardziej doświadczonych szachistów. Zachęcam do zajrzenia. Czym więcej dzieci oraz młodzieży będzie grało w szachy, tym będę widział większy sens mojej pracy.

Muszę stwierdzić, że czuję osobistą satysfakcję z postępów jakie uczyniłem, oraz uczynili moi uczniowie w ciągu ostatniego roku. Kolejne miesiące powinny przynieść nowe wyzwania oraz pomysły. Jeżeli zrealizuję swoje zamiary, to za jakiś czas poważne szachy juniorskie powinny wrócić do Słupska. Jak to jest czas?! Trudno powiedzieć. Bez pomocy sponsorów oraz Urzędu Miasta bardzo trudno o szybki postęp. Do tej pory dawałem sobie jednak radę i myślę, że jeszcze przez jakiś czas „pociągnę ten wózek”. Jeżeli uda mi się trafić na podatny grunt, to pierwszych zawodników z I kategorią doczekamy się w ciągu następnych 2-3 lat. Pozostaje jedynie czekać i ciężko pracować.

Michał Narkun
narkun@szachyslupsk.pl



Karol Jaremczak podczas turnieju w Łazach.

Szanowni Państwo

Przypadkowo wpadł mi w ręce artykuł z 5 lutego 2011 roku na temat „Słupsk-moje drugie miejsce urodzenia”. Odżyły stare wspomnienia, tym bardziej że wkrótce mija 65-ta rocznica szkoły. Ja byłem tym który chciał i zrobił dwie klasy w ciągu jednego roku.

Za dużo czasu straciliśmy w czasie wojny, więc trzeba było szybko nadrobić zaległości. To była dobra szkoła, dzięki

Pani Dyrektor Strzelczyk, o wysokim poziomie nauczania.

Wielu naszych absolwentów spotykałem na Wyższych uczelniach, które ukończyli z dobrymi wynikami, zajmując potem odpowiedzialne stanowiska w zniszczonej gospodarce i w służbie zagranicznej. Pragnę uzupełnić artykuł Państwa.

Pani Dyrektor Strzelczyk po przejściu na zasłużoną emeryturę zamieszkała w Warszawie, na Saskiej Kępie, gdzie nadal utrzymywała kontakt ze swoimi uczniami i absolwentami, przy okazji imienin i świąt. Niestety,

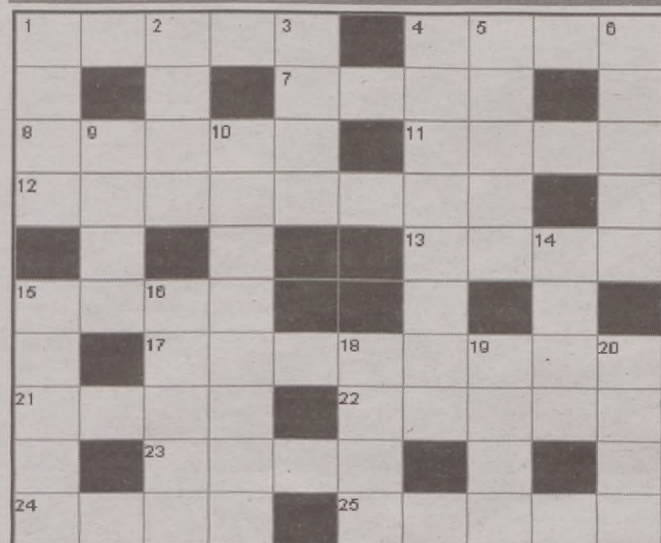
czas jest nieubлагany i w styczniu 1995 roku p. Strzelczyk odeszła od nas. Została pochowana na Warszawskim Cmentarzu Powązkowskim, kw. 334T, rz.2.

Nadal byli absolwenci składają kwiaty na Jej grobie w dniu 24 czerwca /imieniny/ i w Dzień Zaduszny.

Z okazji 65 -tej rocznicy proszę przekazać mojej Szkole ZYCZENIA DALSZYCH SUKCESÓW.

Z poważaniem
Wacław Oszkodar,
absolwent klasy handlowej z 1949r.

KRZYŻÓWKA NR 13 - SYNTeza



Z przedstawionych poniżej wyrazów należy ułożyć krzyżówkę.
4 literowe: AŁŁA, ARKA, BATU, BLOK, HYMN, ŁUNA, MSZA, ORDA, OSIE, PRET, RZAZ, STAR, TORA, WSAD, YOGI, ZWIS.
5 literowe: AMAND, AUTOR, BLOCH, OPIUM, SABAT, SIUKS, ZAWAŁ, ZOSIA.
8 literowe: KREWNIK, MGLAWICA, UTARCZKA, UWERTURA.
 Rozwiązanie krzyżówki nr 13 prosimy przelać do dnia 1 października 2011 roku listownie (decyduje data stempla pocztowego) na adres redakcji 76-200 Słupsk ul. Wierzbowa 4. lub e-mailem na adres redakcja@mojemiesto.slupsk.pl Wśród autorów poprawnie rozwiązanych krzyżówek rozlosujemy nagrodę książkową.
 Nagrodę za poprawnie rozwiązana krzyżówkę nr 11 z nr 11. gazety wylosowała: **Anna Buzarewicz** z Gogolewka. Nagrodę przesyłamy pocztą.

SUDOKU nr 13

	7			1			9	
		6		7				5
	5	3	2	6		1	4	
		5				3	7	
7		1	3	5	4			9
4				8	1			
	1		8			6	2	3
3			7			5		
6	8			2	3			

Wypełniamy planszę w taki sposób, aby w każdym wierszu i w każdej kolumnie oraz w każdym kwadracie 3x3 znalazły się cyfry od 1 do 9 przy czym cyfry te nie mogą się powtarzać w żadnym wierszu, kolumnie i w znacznym kwadracie 3x3.

Rozwiązanie łamigłówki Sudoku nr 13 prosimy przelać do dnia 1 października 2011 roku listownie (decyduje data stempla pocztowego) na adres redakcji 76-200 Słupsk ul. Wierzbowa 4. lub e-mailem na adres redakcja@mojemiesto.slupsk.pl Wśród autorów poprawnie rozwiązanych łamigłówek rozlosujemy jeden dwuosobowy bilet na koncert Polskiej Filharmonii Sinfonia Baltica w Słupsku.

Nagrodę za poprawnie rozwiązana łamigłówkę Sudoku nr 11 z nr 11 gazety wylosowała: **Ewa Rojek** ze Słupska. Nagrodę można odebrać w kasie filharmonii na ulicy Jana Pawła II w Słupsku.

HOROSKOP

wróżka Rafała



SARAN
21.III - 20.IV
Gwiazdy wróżą poprawę standardu życiowego. Pod koniec miesiąca masz szansę poznać kogoś godnego zaufania. Dbaj o formę i nie zapomnij o regularnych posiłkach. Zamiast na siłowni ćwicz na otwartym powietrzu.



BYK
21.IV - 20.V
W Twoim związku będzie teraz więcej emocji niż zwykle. Mogą nawet pociągnąć się łzy - wzruszenia, radości, albo złości. Jeśli pójdziesz za głosem serca - wszystko potoczy się jak w bajce. Twój optymizm to potężna siła, dzięki niej pokonasz wszystkie przeszkody.



BLIZNIETA
21.V - 21.VI
Układ planet może sprawić, że zaczniesz myśleć o niebieskich migdałach, a tym samym znacznie spadnie Twoja wydajność w pracy. Jest to też czas głębszych refleksji. Będziesz się zastanawiać, jakie miejsce zajmuje w Twoim życiu druga osoba i jak ważny jest dla Ciebie wasz związek.



RAK
22.VI - 22.VII
W związku namiętności rozpalą się na nowo, jednak poświęć więcej uwagi partnerowi - jego oddanie nie będzie trwało wiecznie. Za nadmierną aktywność w poprzednich miesiącach zapłacisz zmęczeniem. Musisz się zregenerować. Lekarstwem na stres okaże się taniec, muzyka i kino.



LEW
23.VII - 22.VIII
Uważaj, bo w Twój związek powoli wkłada się rutyna. Pomyślcie o romantycznym wyjeździe tylko we dwoje - to bardzo Was zbliży i nabierze dystansu do codziennych problemów. Uważaj na kręgosłup, nie dźwigaj za wiele. W finansach stabilizacja.



PANNA
22.VIII - 22.IX
Możesz poczuć zniechęcenie do pracy - uważaj, bo Twój szef na pewno to zauważy. Masz szansę przeżyć fajną miłosną przygodę, która może przerodzić się w coś trwałego. Zdrowie będzie Ci wciąż dopisywać. Poćwicz nordic walking, pływanie lub jogging, to ukoji nerwy.



WAGA
23.IX - 22.X
To dobry moment, by zaangażować się w sprawy polityczne, a masz do tego talent. Zrealizujesz w ten sposób potrzebę działania w grupie. Zamiast szukać szczęścia z kimś innym, spróbuj ożywić swój dotychczasowy związek.



SKORPION
23.X - 21.XI
Różne pomysły na przyszłość sprawiają, że wpadniecie na rafę, która może zniszczyć waszą miłość. Na szczęście uda się Wam porozumieć i znaleźć konstruktywne rozwiązanie. Wolny czas poświęć sobie, swoim pasjom i temu, co sprawia Ci przyjemność.



STRZELEC
22.XI - 21.XII
Czekają Cię spokojne dni. Planety pomogą załagodzić konflikt z bliską sercu osobą. Cieszyć się będziesz dobrym zdrowiem i świetnym samopoczuciem. Wykorzystaj wolny czas i dobrą formę na rozpoczęcie czegoś, z czym nosiłaś się od dawna, np. zapisz się na lekcje tenisa.



KOZIORÓŻC
22.XII - 19.I
Jeśli szukasz prawdziwej miłości, to teraz będziesz miała w kim wybierać. Już wkrótce poznasz uroczą osobę o romantycznym usposobieniu i zaczniesz myśleć o stałym związku. Wypróbuj alternatywne sposoby leczenia, a rezultaty przerosną Twoje oczekiwania.



WODNIK
20.I - 18.II
W najbliższym czasie nawiążesz liczne kontakty zawodowe. Twój partner może się przestraszyć, że ograniczasz mu wolność i będzie próbował wytworzyć między wami większy emocjonalny dystans. Daj mu trochę luzu. Zadbaj o swój komfort fizyczny i psychiczny.



RYBY
19.II - 20.III
Być może zauważysz, że partner już nie widzi potrzeby, aby Cię adorować i zapewniać o swojej miłości. Nie podejmuj żadnych pochopnych decyzji, a zwłaszcza nie decyduj się na mały romansik na boku. Koniecznie znajdź czas na relaks.

Humor - zaloty

Informatyk zaleca się do dziewczyny:

- Och mój ty algorytmiku! Zsumujmy się najpierw, a później pomnożmy! Ja będę licznikiem a ty mianownikiem a moja teściowa kreską ułamkową!

A dziewczyna na to:

- Odejmij się ode mnie ty iloczynnie nieparzysty! Bo jak ci przypierwiastkuję to zbiór twoich zębów wyleci z nawiasu kwadratowego twoich ust!!!

Chłopak pyta dziewczynę.

- Czy wyraziłabyś zgodę żeby w razie czego zostać dawcą organów? Dziewczyna namysławiając się przez chwilę odpowiada:

- Z całym przekonaniem mówię tak! Po chwili chłopak pyta:
- A zgodzisz się ofiarować mi coś dzisiaj wieczór?

Księżycowe odbicie srebrzyło się w jeziorze, a fale biły o brzeg równie mocno, jak fale namiętności, które porwały leżącą na plaży parę. Oboje zrobili przerwę na tyle długą, by młody człowiek wyszeptał:

- Kochanie, czy jestem twoim pierwszym kochankiem?
Jego głos zdradzał coś więcej, niż irytację:
- Oczywiście, że tak! - odpowiedziała - I także najlepszym. Nie wiem, dlaczego wy mężczyźni zawsze zadajecie te same, śmieszne pytania!

- Poproszę piękny bukiet kwiatów dla pewnej uroczej damy.
- Ma pan coś konkretnego na myśli?
- pyta kwiaciarka.
- Tak. I dlatego potrzebne są te kwiaty...

Koleś umówił się na randkę w ciemno. Ale trochę się wystraszył i pyta kumpła:
- A co jeśli będzie brzydka jak noc?
- Proste. Idź do jej domu i jeśli rzeczywiście tak będzie zacznij kasłać "ekhm" i udawaj silny atak astmy. Poszedł, zadzwonił. W drzwiach pojawiła się najpiękniejsza kobieta jaką widział. Już otwierał usta żeby coś powiedzieć, nagle:
- Ekhm, ekhm - dziewczyna zaczęła się dusić.

Chłopak mówi do swej dziewczyny - Ale będziemy mieli super sobotni



Rubrykę redaguje Sonia Tybora

wieczór. Mam trzy bilety do kina.

- Po co nam trzy bilety? - pyta dziewczyna.
- No, dla twojego taty, mamy i młodszej siostry!

Rozmowa na pierwszej randce:

- Masz jakieś nałogi?
- Nie...
- A jakieś hobby?
- Lubię rośliny.
- O a jakie?
- Chmiel, tytoń, konopie.

Para zakochanych spaceruje po parku:

- Kochany, pocałuj mnie jak Romeo piękną Julię...
- To znaczy?
- Hmm... a może przytul jak Abelard swą Heloizę...
- Czyli jak?
- Jak?! Srak! Czytałeś kurna coś w ogóle?
- Tak! „Naszą Szkapę”.

Młody człowieku, obiecał mi pan, że odprowadzi pan moją córkę do domu o jedenastej.
Po pierwsze - jest trzecia w nocy.
A po drugie - to nie jest moja córka!

Chłopak podchodzi do dziewczyny.

- Tańczysz?
- Tańczę, śpiewam, gram na gitarze...
- Co ty pleciesz?!

Późny wieczór. Nowakowie przyłapali nastoletniego syna, jak wymykał się z domu z wielką latarką w dłoni.
- Dokąd to? - pytają.
- Na randkę - przyznał syn.
- Ha! Jak ja chodziłem w twoim wieku na randki, to nie potrzebowałem latarki - zakpił ojciec. - No i popatrz na co trafieś...

Nie zwlekaj! Już dziś zaplanuj swoją reklamę

w dwutygodniku MOJE MIASTO

Oto najprostszy cennik reklam:

Jednostką reklamową jest jeden moduł

Posiadający wymiary: szer. 42 mm i wys. 29 mm

strona liczy 60 modułów: 6 kolumn i 10 wierszy

Cena 1 modułu wynosi: 29 zł. 28 gr. (z VAT)

Szczegóły reklamy prosimy uzgadniać

Pod telefonem 609 781 705

lub e-mail obecny@poczta.onet.pl

to pewny sposób
na dotarcie
do odbiorców
Twojej oferty

MOJE MIASTO

Moje Miasto bezpłatny dwutygodnik

Wydawca:

Agencja reklamowo-wydawnicza Moje Miasto

Adres wydawcy i redakcji:

76-200 Słupsk, ul. Wierzbowa 4

Kontakt tylko przez:

Tel. kom.: 609 781 705

e-mail: obecny@poczta.onet.pl

www: mojemiesto.slupsk.pl

Redaguje gazetę: zespół

Redaktor naczelny: WAKAT

Druk: Drukarnia POLSKAPRESSE sp.

z o.o. w Gdańsku

Nakład: 5000 - 10000 egz.

Znak graficzny, nazwa i wszelkie prawa

zastrzeżone. ©

Wydawca i redakcja nie ponoszą odpowiedzialności za treść reklam, ogłoszeń, tekstów sponsorowanych oraz listów i opinii Czytelników. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo do ewentualnych skrótów tekstów przyjętych do publikacji. Poglądy, opinie i przekonania autorów wyrażone przez nich w artykułach nie są opiniami redakcji i wydawcy.

Przedruk lub publikacja w każdej innej postaci materiałów drukowanych w czasopiśmie „Moje Miasto”, tylko za zgodą redaktora naczelnego.

ENZA – zespół z guzika

Zespół taneczny „ENZA” powstał 10 lat temu, w małej wsi pod Słupskiem, w Świątlicy Śródowniskowej w Kusowie z inicjatywy choreografa Gabrieli Keller-Janus. Grupa od momentu powstania liczyła 10 osób, podobnie jest dzisiaj.

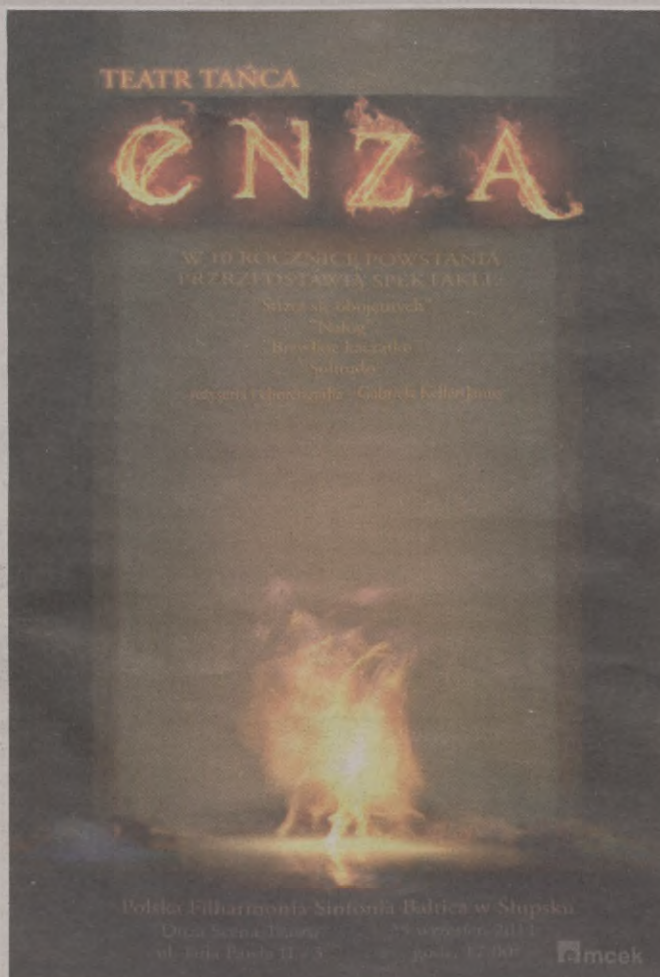
W pierwszym roku funkcjonowania zespołu, grupa zdobyła wyróżnienie na Ogólnopolskim Przeglądzie Tańca Współczesnego z układem „Bliżej Boga”.

„Było to dla nas duże zaskoczenie. Zespół istniał tak krótko i już zdobył wyróżnienie” - wspomina opiekun grupy Gabriela Keller-Janus.

W kolejnym roku „ENZA” zdobyła I miejsce i Gran Prix Ogólnopolskiego Festiwalu w Kobylnicy. W 2004 roku

zespół zmienił skład personalny, co związane było z wyjazdem dziewcząt na studia do innych miast. W tym okresie grupa przekształciła się w Teatr Tańca „ENZA” i przeniosła się do Młodzieżowego Centrum Kultury w Słupsku, gdzie działa i tańczy do dzisiaj.

Od roku 2005 grupa była częstym uczestnikiem i laureatem na festiwalach tańca współczesnego w całej Polsce (m.in. Bydgoszcz, Bielszów, Gdańsk, Zgierz).



Od I festiwalu młodych talentów NIEMEN NON STOP (2006r.) TT „ENZA” odpowiada za łączył bom niedoskonały”, który odniósł niebywały sukces. W czerwcu 2011 roku w Nowym Teatrze w Słupsku został wystawiony spektakl „Nałóg”, a członkinie zespołu zostały

zaproszone do udziału w musicalu „Cabaret” przygotowanym przez ten teatr.

25 września 2011 roku o godzinie 17.00 na scenie Polskiej Filharmonii Sinfonia Baltica TT „ENZA” zaprezentuje trzy spektakle „Strzeż się obojętnych”, „Nałóg” i specjalnie na obchody 10-lecia przygotowaną premierę „Solitudo”. Oprócz tego na scenie pojawi się Ognisko Baletowe „ENZA” (dzieci w wieku 5-9 lat) ze spektaklem „Brzydkie kaczątko”. Spektaklowi towarzyszyć będzie wystawa zdjęć i obrazów, którą przygotował Grzegorz Kamiński.

„Wielką pomoc w przygotowaniu jubileuszu okazali nam Państwo Burscy i Gierszewscy - sponsorzy występu, którym serdecznie dziękujemy” - mówi Gabriela Keller-Janus.

W ciągu 10 lat istnienia grupa otrzymała łącznie 32 statuetki w kategorii tańca współczesnego, a Gabriela Keller-Janus została laureatką wielu nagród za choreografię. Po wielu sukcesach w Polsce „ENZA” zaczęła być zapraszana za granicę w charakterze honorowego gościa (Czechy, Macedonia, Rosja, Francja). Zespół tworzy 10 dziewcząt sympatyzujących ze sobą nie tylko na scenie, ale też i w życiu osobistym co daje im siłę i duże zgranie na scenie.

Aktualny skład zespołu tworzą: Ela Bożejko, Malwina Giedrys, Klaudia Janus, Magdalena Jaworska, Magdalena Jednachowska, Aga Kowalczyk, Marta Piszko, Karolina Walczak i Mikołaj Prynkiewicz.

Zagadkowy tytuł tej notatki, pani Gabriela Keller-Janus obiecała nam wyjaśnić w październiku, w obszernym wywiadzie o swojej grupie. (ao)



REKLAMA



WYŻSZA HANZEATYCKA SZKOŁA ZARZĄDZANIA w Słupsku

„NIE MUSISZ PŁACIĆ ZA ZDOBYWANIE WIEDZY”

Studia licencjackie:

- **dzienne - BEZPŁATNE**
- **zaoczne**

Kierunki:

- **ZARZĄDZANIE**
- **TURYSTYKA I REKREACJA**

Studia podyplomowe



76-200 Słupsk, ul. Kozińskiego 6-7
tel. 59 848 28 63, fax 59 848 28 67

rekrutacja@whsz.slupsk.pl
www.whsz.slupsk.pl